Jedność

MIESIĘCZNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY
POŚWIĘCONY POLSKIEMU EWANGELICYZMOWI I EKUMENII

10/79
Rocznik XXIII (XXXVII)

CO WY NA TO?

Głębokie przemiany obyczajowe zachodzące w całej Europie w latach po II wojnie światowej, zwłaszcza w zakresie poczucia osobistej uczciwości i nietykalności cudzego dobra, a szczególnie własności społecznej, zachwiały tradycyjnymi normami w tym zakresie. I tak, wobec coraz bardziej powszechnej praktyki przywłaszczania sobie cudzej własności, wynoszenia z fabryk rozmaitych narzędzi i trudno lub wcale niedostępnych na rynku części zamiennych do różnych aparatów, upadła norma nakazująca uczciwość. Słowo kradzież zostało zamienione na eufemistyczne „przynoszenie do domu" albo „organizowanie". Różne okoliczności życia, trudności w załatwieniu wielu spraw zmuszają ludzi do rozmijania się z prawdą. Kłamanie stało się tak powszechnym zjawiskiem, że trudno po prostu żyć idąc prostą drogą. Była kiedyś grana w teatrach komedia „Dzień bez kłamstwa", z której wynikało, że przeżycie nawet jednego dnia bez kłamstwa jest rzeczą niemożliwą. Warunki te obaliły nakaz moralny mówienia prawdy. Doświadczenia wojenne, ruchy wyzwoleńcze, zamachy terrorystyczne, coraz bardziej rozpowszechnione gangsterstwo, sprawiły, że zabijanie stało się sprawą codzienną, w niektórych okolicznościach nawet masową, co zniweczyło zakazy moralne w tej dziedzinie.

Czy autor tych słów zwariował? — zapytają Czytelnicy. Nie, nie zwariował, jest przy całkiem zdrowych zmysłach. Spróbował tylko pokazać, jak absurdalne są wywody prof. dr. Mikołaja Kozakiewicza, drukowane na łamach miesięcznika „Magazyn Rodzinny" nr 9/79. Oto, co pisze dosłownie:

„Głębokie przemiany zachodzące w całej Europie w latach po II wojnie światowej, zwłaszcza w zakresie życia intymnego, pożycia małżeńskiego i rodzinnego zachwiały tradycyjnymi normami w tym zakresie. I tak wobec coraz bardziej powszechnej praktyki rozpoczynania życia seksualnego przed ślubem upadła norma nakazująca dziewictwo małżonkom (zwłaszcza żonie), (ciekawe, gdzie Pan Profesor znalazł tradycyjną normę nakazującą dziewictwo małżonkom? — red). oraz absolutny zakaz wszelkiej aktywności przedmałżeńskiej. Wzrost liczby rozwodów, coraz częstsze zakładanie dwóch i więcej związków małżeńskich w ciągu życia jednostki, obaliły nakaz moralny nierozerwalności małżeństwa czyniąc z niego tylko względny nakaz trwałości i to głównie ze względu na dobro małych dzieci, a nie ze względu na istotę samego małżeństwa... Zwyczaj planowania rodziny, dopuszczenie w wielu krajach legalności przerywania ciąży i stosowanie różnych środków zapobiegania ciąży niepożądanej zniweczyło tradycyjne normy moralne w tej dziedzinie".

Wnioski, jakie prof. Mikołaj Kozakiewicz wyprowadza, są nie tylko absurdalne, ale i niebezpieczne, bo przecież zwolnienie wszelkich hamulców moralnych prowadzi prosto do katastrofy społecznej.
Łamane norm moralnych nie jest zjawiskiem nowym. Od początku świata ludzie kłamali, zabijali, cudzołożyli, kradli. Zdarzały się te rzeczy nawet największym (np. biblijny król Dawid). Nowością rewelacyjną jest natomiast usprawiedliwianie czynów niegodnych powszechnością jakiegoś zjawiska i to w kontekście autorytetu naukowego (przy nazwisku Autora figurują tytuły naukowe).

Wielu ludzi rzeczywiście uważa swoje postępowanie za „normalne". Nie rozumieją tego, że zjawisko powszechne nie jest równoznaczne z normalnym. Na tym tle uwypukla się geniusz Biblii, która nie ma złudzeń co do rzeczywistości i dlatego nie ukazuje ludzi wyidealizowanych. Nazywa rzecz po imieniu, posługując się nielubianym przez wielu współczesnych moralistów pojęciem grzechu. Ma też do zaproponowania ludziom coś bardziej konstruktywnego niż obalanie „tradycyjnych nakazów moralnych", czy usprawiedliwianie się przed sobą samym, że przecież inni też... Ukazuje mianowicie sens wycofania się z niewłaściwej drogi i skorygowania swego postępowania według stałego punktu odniesienia, jakim jest norma moralna. Prawda, że nie jest to droga łatwiejsza, ale przecież nie chodzi o łatwiznę.

Ta stara książka, będąca u niektórych w pogardzie, a znajdująca coraz więcej entuzjastycznych odkrywców, zawiera nieprzebrane skarby mądrości ponadczasowej.

CO W NUMERZE?

Wśród świeckich chrześcijan jest wielu ludzi, którzy mają nam coś do powiedzenia w dziedzinach, tradycyjnie zastrzeżonych dla osób duchownych. Dlatego zapraszamy ich, aby przygotowali kazanie do opublikowania w „Jednocie". Tym razem jest to kobieta, doktor nauk matematycznych, Dorota Niewieczerzał, która wychodząc od przypowieści o talentach ukazuje nam **Radość istnienia** (s. 3). Jeden z motywów kazania podejmuje modlitwa zatytułowana **Inaczej obdarzony** (s. 4).

W stałej rubryce **Co wy na to?** polemizujemy z prof. dr. Mikołajem Kozakiewiczem, który głosi niebezpieczne tezy na temat norm moralnych (obok).

Kirchentag, czyli Ewangelicki Kongres Kościelny, jest wydarzeniem dużej miary, choć w Polsce o nim prawie się nie mówi, ani nie pisze. Warto jednak bliżej zapoznać się z tym fenomenem, który choć powstał na gruncie niemieckim (obecnie odbywa się oddzielnie w NRD i RFN), ma znaczenie dla całego Kościoła. **Sprawozdanie z Kongresu w Norymberdze** zamieszczamy na s. 5. **Odezwa towarzystwa Niemiecko-Polskiego we Frankonii** w związku z rocznicą 1 września 1939 (s. 9) stanowi uzupełnienie sprawozdania.

Trudną, złożoną, ale palącą sprawę podejmuje Barbara Stahlowa w artykule **Czy wydalibyście wyrok śmierci na Beethovena?** (s. 10). Chodzi jej mianowicie o okrytą wstydliwym milczeniem w naszych środowiskach sprawę przerywania ciąży.

W związku ze świętem Reformacji, przypadającym jak co roku 31 października, publikujemy artykuł Ingeborgi Niewieczerzał o **Janie Kalwinie** (s. 12).

Szóste przykazanie z serii **Dekalogu** zamieszczamy na s. 15. **Rozmowy przy studni** na s. 17, zaś **Przegląd ekumeniczny** na s. 19.

NASZA OKŁADKA:

Krąg modlitewny na jednym ze spotkań podczas Ewangelickiego Kongresu Kościelnego

DOROTA NIEWIECZERZAŁ

Radość istnienia

Pewien człowiek „odjeżdżając przywołał swoje sługi i przekazał im swój majątek; i dał jednemu pięć talentów, drugiemu dwa, a trzeciemu jeden, każdemu według jego zdolności, i odjechał".

Mat. 25:14.15

Przypowieść o talentach jest jednym z najbardziej znanych fragmentów Nowego Testamentu. Opowiada ona o trzech ludziach, których pracodawca wyposażył na czas swojej nieobecności i którzy różnie odnieśli się do tego depozytu. Dwaj zatroszczyli się o pozostawiony im majątek, włożyli swój wysiłek i umiejętność, aby go zwiększyć. Trzeci zaś postanowił, nie podejmując trudu ani ryzyka, bezpiecznie przeczekać do powrotu właściciela majątku. Z punktu widzenia prawa był w porządku (zostawione dobro materialne zwrócił w całości), a jednak spotkała go nagana i kara. Jego postawa nie wzbudza sympatii, mimo iż uszanował przepisy normujące stosunki międzyludzkie.

Filozofia życiowa, którą wyznawał, jest często spotykana również wśród ludzi uważających się za chrześcijan. Wielu uważa przestrzeganie dziesięciorga przykazań za swój wyłączny obowiązek chrześcijański. Święcą więc dzień odpocznienia, nie kłamią, nie zabijają, itd. Zupełnie tak, jakby Chrystus nie przyszedł na ziemię i nie zostawił nam spuścizny streszczającej się w przykazaniu miłości. Nakaz miłości do Boga i do bliźniego niesie w sobie zaprzeczenie bierności, zmusza do przyjęcia uczestnictwa w życiu, każe patrzeć, dostrzegać i reagować. Nie wyrządzać nikomu krzywdy — to bardzo dużo, ale też mało. Trzeba jeszcze podjąć trud czynienia dobra.

Obdarzając nas życiem, Bóg wyposażył nas rozmaicie. Dysponujemy różnymi cechami charakteru, różnymi możliwościami fizycznymi i umysłowymi. To prawda, że nie jesteśmy obdarowani jednakowo. Ale też nie z tego będziemy się rozliczać przed Stwórcą, lecz z wysiłku, jaki podjęliśmy, aby swoją szansę wykorzystać. Dwaj słudzy w przypowieści tak samo dobrze postąpili z darem swego pracodawcy, choć wyniki były różne. Nie wolno, mówi Ewangelia, zaprzepaszczać darów Bożych, bo one są po to, by służyć ludziom ku chwale Bożej. Chyba każdy, czytając przypowieść o talentach, czuje się zaniepokojony. Nikt z nas nie chciałby być jak ten najpiętnowany sługa, który zaniechał czynu. Rozliczmy się więc z sobą we własnym sumieniu, wierząc głęboko, że jest ono czułym instrumentem wyskalowanym ręką Boga.

Ilekroć zastanawiam się nad tymi sprawami, zadaję sobie pytanie, skąd w ludziach wierzących tyle jest obawy przed życiem, tyle bierności, tyle niepotrzebnej powściągliwości. Skąd też bierze się tyle nieumiejętności w znalezieniu kontaktu z innymi? Czemu, mimo chęci, nie potrafimy, szamoczemy się, lękamy? I myślę, że brak nam jest czegoś, co stanowi źródło wszelkiej energii, zapału i siły psychicznej, a mianowicie: poczucia szczęścia z samego faktu, że dane nam zostało życie.

Wartość życia odczuwamy najsilniej poprzez jego niepowtarzalność. Zawsze wstrząsa nami nieodwracalność fizycznej śmierci. Jej nieuchronność napawa nas żalem i smutkiem. Lękamy się jej, zwłaszcza, że ta granica życia, którą każdy z nas przekroczy już sam, jest nam nieznana ani co do czasu, ani co do swojego kształtu. Traktujemy śmierć jako coś w rodzaju zawodu, który nas spotyka, przeciw któremu burzymy się wewnętrznie. Tak jakby nasze pojawienie się na ziemi było czymś naturalnym i nam należnym.

Tymczasem to właśnie nasze zaistnienie jest sprawą wyjątkową. Oto Bóg w swojej łasce i szczodrobliwości powołał nas do życia na ziemi. Otrzymaliśmy dar niezwykły, z którego wynikają wszystkie inne. Przychodzimy na świat wyposażeni w rozmaite możliwości, a nasze dni i noce ogarnia łaska i miłość Boga. Czy nie jest to niezwykłe? Czy nie jest to powód do radości i do wdzięczności wobec Boga? Życie jest darem, jest naszą szansą uczestnictwa w Bożym planie zbawienia. To prawda, że często jest nam źle i gorzko, ale przecież jesteśmy. Budzimy się rano i znów mamy przed sobą nowy dzień, który z łaski Bożej będziemy mogli przeżyć. Znów czujemy pod stopami ziemię, a naokoło tętni życie, którego cząstką jesteśmy. Spróbujmy poczuć w sobie tę radość z udziału w życiu. Spróbujmy odszukać w nas dumę z człowieczego losu, dumę z tego, że Bóg obdarzył nas zaufaniem i miłością. Kiedy tę radość i tę dumę w sobie odnajdziemy, będziemy mieli dość odwagi, by żyć. Z tej radości i z tej dumy wreszcie zrodzi się pokora wobec drugiego człowieka. Tylko ona zaprowadzi nas do bliźniego — przecież Bóg postawił nas obok, a nie naprzeciw innych ludzi. Lęk przed tym, co na zewnątrz, jest nieuzasadniony. Buduje wokół nas bariery, których obiektywnie nie ma. Prowadzi to do nerwic, frustracji, urazów psychicznych. Człowiek zalękniony ucieka w świat choroby, gdzie staje się jedynym dla siebie partnerem.

Dlatego trzeba otworzyć się na innych ludzi. Wiemy przecież, jak trzeba żyć, bo tego nauczył nas Chrystus, wiemy, po co tu jesteśmy i wiemy, że Bóg nas rozliczy z szansy, którą otrzymaliśmy — wiemy więc wszystko. Człowiek otrzymał dar życia z rąk Boga, aby go w pełni wykorzystał i aby się zeń cieszył. Mamy powinność zrobić wszystko, aby żyć pełnią życia. Trzeba w sobie obudzić drzemiącą, być może, ciekawość świata. Bardzo nam wszystkim potrzeba tego zachłyśnięcia się życiem, które stłumiła w nas lub wypaczyła cywilizacja. Bardzo nam wszystkim potrzeba spontaniczności i szczerości wobec drugiego człowieka. Bardzo nam w końcu potrzeba gorliwej wiary, która to wszystko uczyni możliwym.

To, co nas otacza, jest dla nas. I my nawzajem jesteśmy dla siebie. Wystarczy wyciągnąć ręce, aby zaczerpnąć i aby dać. Z woli Boga pielgrzymujemy po ziemi. Spróbujmy z uciekającego czasu uczynić sojusznika tej pielgrzymki, dodając do wspólnego dobra swoje dni pełne świadomego wysiłku. Poddajmy się woli Stwórcy i ruszmy głównym nurtem, wierząc w Jego łaskawe wspomożenie. Cieszmy się tym rodzajem radości, która warunkuje nasze spełnienie się jako ludzi, abyśmy poczuli smak życia, bo taka jest wola Boga. I kiedy nasz los człowieczy się dopełni, zrozumiemy, że kres naszej ziemskiej wędrówki jest przebudzeniem do życia poza czasem i przestrzenią, z Bogiem na zawsze.

Tak samo, chociaż inaczej

Nie obdarzyłeś nas
wszystkich
jednakowo.
Każdemu dałeś tyle,
ile należy.
Nie według zasług,
ani według potrzeb,
a już na pewno
nie według chęci.

Więc teraz myślę,
co ja zrobiłem,
co robię,
co mam zrobić
z tym, co dałeś
właśnie mnie.

Patrzę na innych,
zdolniejszych,
silniejszych,
lepszych niż ja
i jest mi smutno,
że nie potrafię.
Nie powiem,
żebym był zazdrosny
nie, chyba nie,
nawet się cieszę,
gdy jemu się uda,
ale po prostu
tracę zapał
i staję się
jakby obojętny.

Więc co mam robić?
Bo przecież i mnie
obdarzyłeś,
tak samo,
choć inaczej.
I kiedyś,
w Dniu Rozliczenia,
będziesz chciał
zobaczyć, ile
powstało nowego
z tego jednego.
I tylko to
będziesz liczyć.
Pomóż mi, Ojcze,
to jedno
pomnożyć.

Ks. BOGDAN TRANDA

Ewangelicki Kongres Kościelny w Norymberdze

Zawsze dziwiło mnie, że słowo „Kirchentag" wielu tłumaczy na polski jako „Dzień Kościoła". Moje wątpliwości nie wynikały ze znajomości języka niemieckiego, która jest znikoma, tylko z prostej logiki. Jakże to możliwe — myślałem sobie — aby „dzień" trwał dni kilka? Przecież to nie ma sensu. Przypomniałem sobie inne słowa, takie jak „Bundestag", albo „Reichstag". Pierwsze oznacza „Zgromadzenie Federalne", czyli parlament RFN, a drugie — „Sejm Rzeszy". Wprawdzie „der Tag" to „dzień", ale w wyrazach złożonych, takich jak przytoczone, końcówka „-tag" pochodzi od czasownika „tagen", co znaczy „obradować, gromadzić się". Można to sprawdzić w każdym słowniku. Tak więc sprawa stała się jasna i logiczna. Kirchentag to po prostu Kongres Kościelny.

Skoro ustaliliśmy, że Kirchentag to nie żaden „dzień", możemy spokojnie powiedzieć, że trwał on przez pięć dni, od 13 do 17 czerwca 1979. Miasto Norymberga położone jest w kraju związkowym Bawarii, ale jak mówią starzy norymberczycy, we Frankonii. Znamy je z dobrej i nie bardzo dobrej sławy. Tutaj w wiekach średnich wspaniale rozwijało się rzemiosło i handel, tutaj urodził się Albrecht Dürer, tutaj rzeźbił Wit Stwosz, który najwspanialsze dzieła swego geniuszu stworzył w Krakowie. Ale i tutaj powstały niesławne ustawy norymberskie, uchwalone przez sejm III Rzeszy, stanowiące podstawę oficjalnego, państwowego antysemityzmu, który doprowadził do zagłady sześciu milionów Żydów i osób żydowskiego pochodzenia. Właśnie w Norymberdze, jednym z głównych ośrodków hitleryzmu, odbywały się doroczne zjazdy partyjne. W tym też mieście w latach 1945 — 1946 główni niemieccy zbrodniarze wojenni byli sądzeni przez Międzynarodowy Trybunał Wojskowy.

Ślady dawniejszej i bliższej nam przeszłości widać na każdym kroku. Oto dom, gdzie urodził się Albrecht Dürer, u stóp wzgórza zwieńczonego potężnymi murami zamku, w którego podziemiach ukryto wywieziony z Krakowa ołtarz mariacki Wita Stwosza. W kościele św. Sebastiana znajduje się Ukrzyrzowanie, a w kościele św. Wawrzyńca — Zwiastowanie tego samego rzeźbiarza, tyle że wykonane w tym mieście i przeznaczone dla tych właśnie kościołów. Tuż koło Bramy Królewskiej, pod starymi murami miejskimi usadowił się uroczy zakątek rzemieślników wyrabiających, jak przed wiekami, naczynia cynowe, ceramiczne, przedmioty ze skóry, drewna, szkła, żelaza. W pobliżu kryje się skromnie kościół św. Marty, obecnie reformowany, kiedyś ośrodek Meistersingerów, poetów i śpiewaków norymberskich.

W wyniku narodowosocjalistycznego szaleństwa Norymberga legła w gruzach. Stare miasto zostało odbudowane, chociaż nie z takim pietyzmem, jak nasza starówka warszawska, czy gdańska. Obok starych gmachów stoją nowoczesne, jedynie swoją linią nawiązujące do stylu dawnych wieków. Inną pamiątką „Tysiącletniej Rzeszy" jest monstrualna, niedokończona arena zjazdów partyjnych.

Jesteśmy więc w Norymberdze, dwaj delegaci polskiego Kościoła reformowanego (radca Konsystorza Witold Bender i autor reportażu) i giniemy w morzu przybyszów. Fala ponad stu tysięcy uczestników z całej Republiki Federalnej, około tysiąca pięciuset z Europy i innych kontynentów, zalewa ulice i place miasta. Od czasu do czasu wychylamy się na powierzchnię, gdy w kościele św. Wawrzyńca (W. Bender) i w kościele św. Marty wygłaszamy przemówienia powitalne, gdy bierzemy udział w specjalnym przyjęciu dla gości z zagranicy, albo uczestniczymy w nabożeństwach parafii, które sprawują nad nami opiekę.

Jedną z cichych przystani, gdzie można się spotkać, odpocząć, porozmawiać o wrażeniach, wymienić myśli na różne tematy, jest dom pani Ruth Engelhardt, doktora muzykologii, organistki w kościele im. Gustawa Adolfa. Nasza gospodyni kilkakrotnie była już w Polsce, grała w warszawskim kościele reformowanym, dawała koncerty organowe w kościele św. Krzyża w Warszawie i Dominikanów w Krakowie. Na ścianach jej mieszkania, na meblach widać rozmaite drobiazgi, które zdradzają nie tylko, że była w Polsce, ale że ten kraj stał się bliski jej sercu.

Inną osobą mocno z nami związaną jest pani Else Müller, osoba niespożyta, pełna energii, snująca ciągle nowe plany, nieustannie w podróży, a przecież nie będąca już pierwszej młodości. Młodsi od niej nie wytrzymują tego tempa. Nasze pierwsze spotkanie odbyło się przed dwudziestu jeden laty, podczas jednej z konferencji Światowej Rady Kościołów w Szwajcarii. Od tej rozmowy rozpoczął się jeden z procesów zbliżenia i pokonywania barier między dwoma narodami tak bardzo od siebie oddalonymi, choć geograficznie bliskimi. Else Müller należy do tych osób, które z uporem i konsekwencją dążą do pojednania. Wielokrotnie była w Polsce, nigdy sama, zawsze z grupą młodych ludzi, aby patrzyli, słuchali, rozmawiali, aby uczyli się tego kraju, tak tragicznie skrzywdzonego przez ich rodaków. Z tą samą myślą o zbliżeniu i pojednaniu zaprasza do Bawarii Polaków na różne kościelne spotkania i konferencje.

Indywidualne kontakty, spokojne rozmowy na uboczu są rzeczą konieczną, aby nie zagubić się w masie ludzi i mnogości kongresowych imprez. Może na tym właśnie polega jedna z istotnych cech kościelnej wspólnoty, że się należy do wielkiej rzeszy bardzo rozmaitych ludzi, czuje się więź z nimi, jest się jej niewidoczną komórką, a jednocześnie przeżywa się bliski kontakt z nieliczną grupą, z poszczególnymi jednostkami, również należącymi do tej rzeszy i w ten spo-

Rzeka ludzka płynie w kierunku kilku bram

sób zachowuje się własną indywidualność.

A zagubić się podczas tego norymberskiego Kongresu było bardzo łatwo. Przed tym właśnie przestrzegano nas na spotkaniu z zagranicznymi gośćmi, zanim jeszcze wszystko oficjalnie się rozpoczęło. Powiedziano nam, żebyśmy nawet nie usiłowali uczestniczyć we wszystkim, co będzie się działo w Norymberdze. Należało najpierw zagłębić się w lekturze grubej książeczki, oficjalnego programu, liczącego prawie dwieście stron druku i spośród przeszło tysiąca propozycji wybrać to, co wydaje się najbardziej interesujące. Ta przestroga usprawiedliwia sprawozdawcę „Jednoty" z tego, że nie przedstawi całości Kongresu, tylko ograniczy się do wyboru, jakiego dokonał na własny użytek i podzieli się z Czytelnikami kilkoma refleksjami ogólnej natury.

We środę, 13 czerwca, punktualnie o godzinie 18.00 w wielu kościołach norymberskich, na Rynku Starego Miasta i w kilku halach targowych rozpoczęły się nabożeństwa inauguracyjne.

W ewangelicko-reformowanym kościele św. Marty przy ul. Królewskiej odbyło się nabożeństwo dla cudzoziemców w języku angielskim. Niewielka świątynia na długo przed rozpoczęciem wypełniła się po brzegi uczestnikami, których większość stanowiła młodzież. Była to cecha charakterystyczna całego zjazdu. Wszędzie dominowały twarze młodych ludzi. Według oficjalnych danych 60% uczestników liczyło od 17 do 25 lat. Widać jednak było wyraźnie, że ludzi zdecydowanie młodych przyjechało do Norymbergi o wiele więcej, tak na oko 70—80%.

W kościele św. Marty, jak powiedzieliśmy, był zwarty tłum. Zapełniły się nie tylko ławki i chóry, ale wszystkie przejścia i prezbiterium, siadano na ziemi aż przy stole Pańskim, sporo osób pozostało na zewnątrz. Zebranych powitał miejscowy pastor, ks. Hartmut Wenzel, a następnie z krótkim pozdrowieniem w imieniu polskiego Kościoła reformowanego i ogółu polskich ewangelików wystąpił ks. Bogdan Tranda. Drugi nasz delegat, Witold Bender, przemawiał w równie przepełnionym kościele św. Wawrzyńca. Podobne tłumy zebrały się także w innych kościołach, na Rynku Staromiejskim i w halach targowych.

Po nabożeństwie — „wieczór spotkań". Uliczki staromiejskie wypełnione niezliczoną masą ludzką. Jedni spacerują, inni stoją w grupach, słychać śpiewy, muzykę, nawoływania. Liczne kioski i kramy przyciągają chętnych do kupienia jakiejś pamiątki, wyrobów ludowych, książek, płyt. Głodni pożywiają się gorącymi kiełbaskami, spragnieni piją rozmaite napoje, zwłaszcza słynne bawarskie piwo. Nastrój festynu, wielkiej ludowej zabawy. W licznych zakamarkach grają orkiestry, odbywają się występy chórów i zespołów tanecznych. W tym tłumie trudno kogoś spotkać, jeśli się nie jest umówionym w konkretnym miejscu. Na próżno rozglądam się — wszędzie obcy ludzie, obcy język. Krążę samotnie i obserwuję, co się dzieje dookoła. Nagle z bezimiennego tłumu wyłaniają się dwie uśmiechnięte twarze — to

Spotkanie z przedstawicielami czarnej Afryki

Około 120 000 osób przybyło na błonia Luitpoldhain

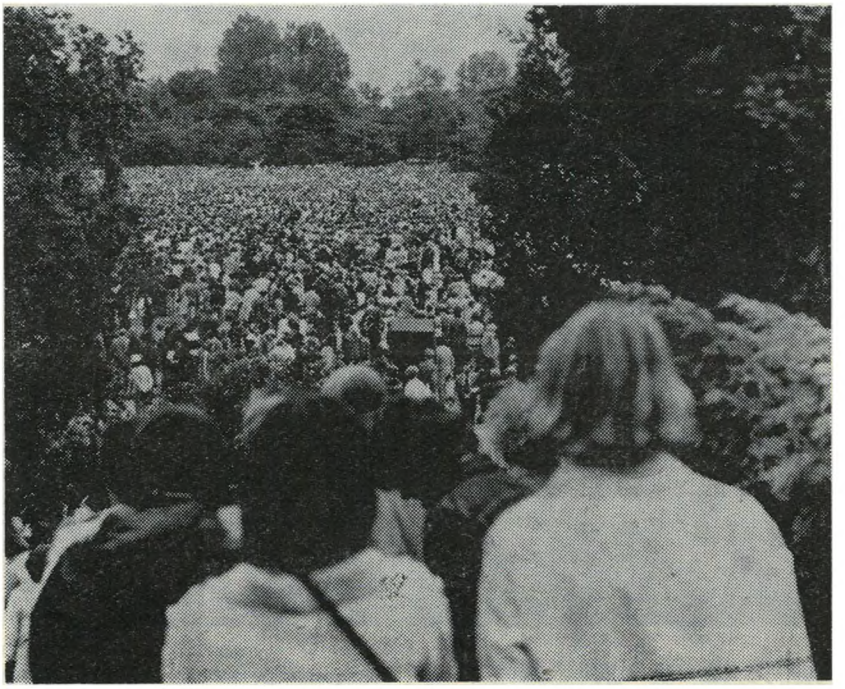

kilkunastoletnie córki organisty i dyrygenta chóru w parafii im. Zinzendorfa z Berlina Zachodniego. Opowiadają mi ze śmiechem, że premier bawarski, Franz Joseph Strauss, gdy ukazał się na mównicy podczas uroczystości otwarcia, aby wygłosić przemówienie, został powitany gwizdami i buczeniem.

Na zacisznym placu między domami gra orkiestra w ludowych strojach, a na scenie popisuje się zespół taneczny. Przez chwilę oglądam występ, po czym odwracam się i wzrok mój pada na znajomą brodę. To ks. Robert Lodwick, europejski przedstawiciel prezbiterian amerykańskich, stale urzędujący w Centrum Ekumenicznym w Genewie. Poznaliśmy się niedawno w Warszawie, gdy odwiedzał nasz Kościół jako następca odchodzącego na emeryturę ks. Michaela Testy. Jakiś czas spacerujemy razem, po czym żegnamy się — czas iść na nocleg, chociaż Stare Miasto długo jeszcze będzie rozbrzmiewać gwarem i muzyką.

Moja kwatera mieści się dość daleko od centrum, w dzielnicy św. Leonarda. Gościny udzielił jeden z czterech pastorów tamtejszej parafii, ks. Siegfried Pisarski. Imię czysto niemieckie, za to nazwisko brzmi zupełnie po polsku. Kombinacja to dość osobliwa, ale jak się okazuje, nie przypadkowa. Mój gospodarz i jego żona urodzili się w Piotrkowie Trybunalskim i całkiem dobrze mówią po polsku, co dla mnie jest rzeczą bardzo istotną. Po całym dniu pełnym wrażeń można się odprężyć, myśleć i mówić w języku ojczystym. Oboje gospodarze są bardzo gościnni, starają się stworzyć jak najsympatyczniejsze warunki, aby gość czuł się jak w domu.

Właściwy program rozpoczął się następnego dnia od studiów biblijnych, prowadzonych w różnych punktach przez wielu specjalistów. Wybieram dla siebie, oczywiście, studium angielskie, prowadzone przez generalnego sekretarza holenderskiego Kościoła reformowanego, ks. Alberta van den Heuvela, starego (od przeszło dwudziestu lat) znajomego z okresu wspólnej działalności ekumenicznej wśród młodzieży.

Łatwiej jednak wybrać, niż dostać się na wybrane miejsce, to znaczy do terenów targowych. Na przystanku metra przy dworcu głównym, gdzie wypada przesiadka z tramwaju, niespodzianka. Peron szczelnie nabity ludźmi, jak warszawski dworzec Śródmieście przed międzynarodowym meczem na stadionie Dziesięciolecia. Nie ma mowy o tym, żeby dostać się do pociągu. Pozostała jedyna w zasadzie decyzja — pojechać w odwrotną stronę i na poprzednim przystanku przesiąść się do pociągu we właściwym kierunku. Nie uchroniło to jednak przed spóźnieniem.

Na schodach i pomostach łączących perony metra z wejściem na tereny targowe mrowie ludzi wysypujących się z kolejnych pociągów. Rzeka ludzka płynie w kierunku kilku bram, gdzie woźni sprawdzają karty wstępu. Do niektórych hal już na 45 minut wcześniej nie można się było dostać. Tego ranka 45 tysięcy słuchaczy uczestniczyło w pracach biblijnych, a o godzinie

Wózki inwalidów, którym towarzyszyli opiekunowie

Kilku trębaczy z dziesięciotysięcznej orkiestry

11.00 jeszcze dodatkowo 8000 słuchało powtórzenia na otwartym powietrzu.

Od strony przystanku metra nadal ciągną tłumy. Słychać śpiewy, przed wejściem gra orkiestra dęta. Rzeka uczestników po wejściu na ogrodzony teren dzieli się na strumienie, a te kierują się ku poszczególnym halom. Każdy wybiera zajęcia według zainteresowań i upodobania. Do niektórych miejsc trudno się wcisnąć już na godzinę przed terminem rozpoczęcia programu, choć poszczególne hale mieszczą po dziesięć tysięcy osób. Na podium stoi stół z mikrofonami i krzesła dla grupy referentów danego tematu. Zwykle występuje kilka osób, które bardzo krótko wprowadzają zebranych w zagadnienie, po czym wywiązuje się dyskusja. Padają pytania, niektórzy kwestionują usłyszane tezy, wygłaszają własne sądy. Teoretycznie każdy ma prawo zabrać głos, ale... dostać się do ustawionych w przejściach mikrofonów to prawdziwa sztuka. Niektórzy więc stają w kolejce do mikrofonu jeszcze przed rozpoczęciem programu.

W trzech halach urządzono wystawę działalności Kościoła w różnych dziedzinach. Nazwano ją „Markt der Möglichkeiten" — „Targowisko możliwości". Tematykę podzielono na trzy zakresy: 1. Doświadczenie wiary, 2. Rozwijanie nadziei, 3. Trwanie w miłości. W poszczególnych boksach, przy stoiskach można się zatrzymać, porozmawiać, podyskutować.

Naszą uwagę zwraca stoisko Towarzystwa Przyjaźni Niemiecko-Polskiej we Frankonii. Są tu fotografie z Polski, informacje na temat podróży studyjnych do naszego kraju, materiały dotyczące niemieckiej napaści we wrześniu 1939, prześladowań Polaków, obozów koncentracyjnych, zniszczeń i odbudowy kraju, powojennego rozwoju. Na jednej ze ścian wisi odezwa Towarzystwa w 40 rocznicę września (p.s. 9).

Inne stoiska dotyczą bardzo różnorodnej działalności: rodzina, dziecko, wychowanie, młodzież, diakonia, misja, duszpasterstwo, kalecy, głuchoniemi i wiele innych. Szereg stoisk ilustruje rozmaite tematy, jak: ochrona środowiska, chrześcijanie a rozbrojenie, wiara i polityka, technika w służbie ludzkości, chrześcijańska działalność pokojowa, cudzoziemcy, Kościół i państwo, prawa człowieka, chrześcijanie a Żydzi.

Tematyka żydowska zajmuje szczególnie wiele miejsca w całym programie. Wyraźnie widać u Niemców kompleks żydowski, czemu zresztą trudno się dziwić. Co prawda zdarzały się masowe rzezie pod inną długością geograficzną, czy w innych czasach, ale rzadko się słyszy o zbiorowych wyrzutach sumienia. Trzeba więc z szacunkiem myśleć o ludziach, którzy nie chcą do tej sprawy odnosić się obojętnie, jak do sprawy przedawnionej. Na „Targowisku" urządzono szereg stoisk o tej tematyce, a poza tym zorganizowano różne spotkania zatytułowane na przykład: „Wiara Żydów po Oświęcimiu", „Jak to było możliwe"? (sprawa paragrafów aryjskich w III Rzeszy), „Być chrześcijaninem po Oświęcimiu", „Żydzi i Niemcy dzisiaj" itd. Każdego dnia odbywały się spotkania na temat dialogu chrześcijan i Żydów. Zorganizowano nabożeństwo żydowskie, a nawet wspólne nabożeństwo chrześcijańsko-żydowskie.

Rozliczanie się z przeszłością było bardzo ważnym elementem, szczególnie dla młodego pokolenia, nie zawsze dostatecznie poinformowanego o niedawnej historii. W tej dziedzinie Kościół ewangelicki w RFN już zrobił i nadal robi bardzo wiele. Są to rzeczy dla tamtych ludzi gorzkie, ale konieczne.

Temat Kongresu, „Powołani do nadziei", nasuwa myśl o przyszłości, to jednak przyszłość jest zakorzeniona w przeszłości i zdeterminowana teraźniejszością. Dlatego też sprawy współczesnego świata zajmowały wiele uwagi i miejsca. Rasizm, walka o wyzwolenie, terroryzm, narkotyki, rozwój przemysłu, życie w wielkich miastach, sprawy polityki, stosunki międzynarodowe, problemy energetyczne, ekologiczne, nad tym wszystkim dyskutowano w Norymberdze.

Kongres jednak nie ograniczał się do samej dyskusji ani do spraw ściśle materialnych. Kilka razy dziennie można było brać udział w nabożeństwach, medytacjach, studiach biblijnych, albo też pogrążyć się w zadumie i modlitwie pod dachem „hali milczenia", którą opiekował się zespół ewangelicko-katolicki. Tam też nie brakowało chętnych.

Komu odpowiadały innego rodzaju przeżycia mógł posłuchać, na przykład w kościele im. Gustawa Adolfa, koncertu chóru i orkiestry pod batutą wspomnianej już dr Ruth Engelhardt, albo koncertu organowego w kościele św. Marty. Takich imprez odbywało się bardzo wiele.

W piątkowy wieczór wszystkie kościoły norymberskie zapełniły się ludźmi przybyłymi na uroczyste nabożeństwa z Wieczerzą Pańską. To był ważny i uroczysty moment. Dziesiątki tysięcy chrześcijan różnych narodowości i różnych wyznań przystąpiło do Wieczerzy

Pańskiej. W „moim" kościele św. Leonarda nie było wolnych miejsc. Poza członkami lokalnej parafii uczestniczyli w uroczystości goście z Ghany, grupy z różnych części Republiki i tylko jeden Polak. Sześciu nas, pastorów z różnych stron, białych i czarnych, rozdawało chleb i wino. Roznosiliśmy Komunię do ławek i tam kolejno każdy podawał sąsiadowi tackę z chlebem, a następnie kielich. Nie było widać, aby ktoś powstrzymał się od udziału. Taki sposób obchodzenia Wieczerzy przez wzajemne usługiwanie sobie podkreślał wspólnotowy charakter sakramentu. Spotkanie w sali zborowej trwało potem niemal do północy i stanowiło logiczną całość z nabożeństwem.

Mocnym akcentem całego Kongresu było jego zakończenie na błoniach Luitpoldhain. Około stu dwudziestu tysięcy osób przybyło na to końcowe spotkanie. Również tutaj, jak każdego innego dnia wszędzie, gdzie odbywały się imprezy kongresowe, widać było wózki inwalidów, którym towarzyszyli opiekunowie. Kościół jest domem dla wszystkich i wszyscy powinni nie tylko znaleźć w nim miejsce dla siebie, ale i wiedzieć, że są potrzebni. W Luitpoldhain do śpiewu akompaniowała orkiestra złożona z ...dziesięciu tysięcy trębaczy! Ciekawe, że to nawet dobrze wyszło. Całością kierował dyrygent ze specjalnie zbudowanego rusztowania.

Ewangelicki Kongres Kościelny jest bardzo interesującym zjawiskiem, zwłaszcza jeśli porównać te masy zgromadzone w Norymberdze ze stosunkowo pustymi kościołami w czasie niedzielnych nabożeństw. Klaus von Bismarck, prezydent Kongresu, powiedział, że młodzież jest wprawdzie nie praktykująca, ale poszukuje modelu pobożności. W kongresowym tłumie „praktykuje", ponieważ to zgromadzenie ma bezpośrednie i wyraźne odniesienie do człowieka i jego codziennych spraw.

Kirchentag ma już swoją historię i tradycję, ma za sobą trzydziestoletni rozwój i czerpie swoje kadry, idee i cele ze zbiorowości liczącej 27 milionów ewangelików. Jego kierownictwo to zespół w ogromnej większości złożony z ludzi świeckich, nie delegowanych przez organa kościelne, lecz dobieranych za pomocą kooptacji. Oficjalny Kościół nigdy by się nie zdobył na tyle elastyczności i odwagi w wyszukiwaniu godnych zainteresowania tematów i ludzi, których by chciano słuchać. Kierownictwo nie pracuje jednak w odosobnieniu. Kilka miesięcy po zakończeniu Kongresu ogłasza apel o podjęcie współpracy przy organizacji następnego*). Po określeniu tematu głównego opracowuje się podtematy dla grup roboczych oraz sprawy i problemy aktualne do przedyskutowania. Inne grupy pracują nad przygotowaniem spotkań, koncertów, wystaw, programów teatralnych, widowisk itp. W przygotowaniach bierze udział około 15 tysięcy ochotników. Cała praca odbywa się w ścisłym porozumieniu z Kościołem, który pozostawia kierownictwu pełną swobodę działania, pokrywa koszty organizacji i dostarcza ludzi, którzy tę całą machinę puszczają w ruch i dbają o jej sprawne funkcjonowanie.

Pięć dni kongresowych wycisnęło swoje piętno na mieście. Ogromne, zielone tablice na rusztowaniach informowały, że właśnie w tym mieście odbywa się „18 Deutscher Evangelischer Kirchentag". Na dworcu kolejowym odpowiednie napisy kierowały przyjezdnych do biura rejestracyjnego i informacji. Autobusy, tramwaje, metro, zostały zaopatrzone w tabliczki „Kirchentag '79". Szkoły, wyposażone w materace i koce przez wojsko, zostały oddane do dyspozycji uczestników na noclegi. A przede wszystkim ten ruch, gwar, śpiew, niepowtarzalna atmosfera wielkiego zgromadzenia, dominowały w spokojnym zazwyczaj mieście, przyspieszając jego tętno.

Czy po tym wszystkim pozostał jakiś trwalszy ślad? Co wywieźli ze sobą uczestnicy? No cóż, są to sprawy niewymierne, trudne, jeżeli nie niemożliwe do badania i opisania. Na pewno da się tu zastować ewangeliczną przypowieść o ziarnie, które pada na różnorodną glebę. Coś w tym jednak musi być, skoro ciągną na Kongres takie tłumy, choć to ani mecz o mistrzostwo świata, ani festiwal piosenki, ani sensacyjny kryminał, słowem nic z tego, co zwykle pociąga tłumy kibiców. Coś w tym jest i to coś ważnego.

---

* Kongres odbywa się co 2 lata; 1977 — Berlin Zachodni, 1981 — Hamburg.

Odezwa Towarzystwa Niemiecko-Polskiego we Frankonii w związku z rocznicą 1 września 1939 r.

Przed 40 laty niemieckie oddziały wkroczyły do Polski pod znakiem swastyki. Ludobójstwo II wojny światowej wzięło swój początek od zamiaru zniszczenia Polski również jako narodu. Do chwili upadku reżimu nazistowskiego Polska straciła piątą część swej ludności.

Najokrutniejsze miejsca tego barbarzyństwa, obozy koncentracyjne i obozy zagłady, jak Oświęcim-Brzezinka, Majdanek i inne, zostały założone na ziemi polskiej. Nazwa „Oświęcim" stała się symbolem planowanej zagłady ludzi. Cierpienia i ofiary narodu polskiego przypominają, że trzeba uczynić wszystko, aby nigdy więcej w naszym kraju nie powstało zagrożenie dla innych narodów.

W ruchu oporu całego narodu, w warszawskim getcie, w armiach sprzymierzonych Polacy i antyfaszyści wszystkich krajów walczyli o wyzwolenie spod narodowego socjalizmu. Z tego wynika szczególne zobowiązanie, aby pielęgnować pokojowe współżycie z Polską i przyjaźń z polskim narodem.

- **Należy akceptować granice określone przez układy z Polską Rzeczpospolitą Ludową i innymi państwami. Ustawy państwowe należy uzgodnić z układami międzynarodowymi.**
- **Młode pokolenie winno się zapoznać z prawdziwą historią stosunków między Niemcami a Polską. Zalecenia komisji podręcznikowej obydwu krajów muszą być uwzględnione w podręcznikach i na lekcjach.**
- **Rynek księgarski powinien być z mocy prawa oczyszczony z literatury usprawiedliwiającej, a nawet gloryfikującej wojnę i zbrodnie nazistowskie.**
- **Należy popierać dążenia do odprężenia i rozbrojenia.**
- **Nie można dopuścić do przedawnienia zbrodni wojennych i zbrodni przeciwko ludzkości. Kto zgadza się na przedawnienie, ten zgadza się na zapomnienie i znowu bardzo obciąża pod względem moralnym i politycznym nasze stosunki z Polską, które obecnie pomyślnie się rozwijają. Nie chodzi o zemstę ani o obliczanie bezgranicznych win, lecz o uznanie przez naród niemiecki swej historycznej odpowiedzialności.**
- **Niemiecka Republika Federalna winna przystąpić do konwencji ONZ o nieprzedawnianiu zbrodni przeciwko ludzkości.**

Lipiec 1979 r.

Czy wydalibyście wyrok śmierci na Beethovena?

Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych braci moich, mnie uczyniliście — mówi Jezus.

Międzynarodowy Rok Dziecka zbliża się ku końcowi. Liczne organizacje społeczne i państwowe podejmowały w tym czasie wzmożone działania mające na celu opiekę nad dzieckiem, zapewnienie mu ochrony i stworzenie lub poprawienie warunków ekonomicznych, socjalnych i innych, w których mogłoby się wszechstronnie rozwijać, otoczone troskliwością nie tylko najbliższych, ale także ze strony społeczeństwa. U nas w Polsce również wiele się robiło i pisało w związku z tym Rokiem.

Najpierw przypomnę pewne sformułowanie zawarte w Deklaracji Praw Dziecka, uchwalonej 20 listopada 1959 r. przez Zgromadzenie Ogólne Organizacji Narodów Zjednoczonych. Brzmi ono tak: „Dziecko, z racji braku dojrzałości fizycznej i umysłowej, potrzebuje specjalnej opieki, nawet prawnej, zarówno przed urodzeniem, jak i po urodzeniu..."

Dla czytających te słowa staje się już jasne, o jaką sprawę mi chodzi: o zapewnienie opieki nad dziećmi jeszcze nie narodzonymi, o przyznanie im wszystkim prawa do życia jako istotom powołanym do bytu wolą samego Boga, który w słowach skierowanych do Jeremiasza tak przemawia do każdego z nas: „...zanim ukształtowałem cię w łonie matki, znałem cię; nim przyszedłeś na świat, poświęciłem cię" (Jer. 1:5). Mówienie o przerywaniu ciąży, czyli o tzw. sztucznym poronieniu, jest w różnych środowiskach, także chrześcijańskich, uważane za temat tabu, za rzecz wstydliwą, w złym tonie, żenującą. Wszakże nie tyle sam fakt „zabiegu" jest tak wstydliwy i żenujący, ile mówienie i pisanie o nim. Wiele w takiej postawie jest pruderii i zakłamania, bo przecież przemilczanie, przymykanie oczu i udawanie, że zjawisko to nie istnieje, niczego nie zmieni na lepsze. Podobnie i w prasie ewangelickiej panuje wokół tych spraw jak gdyby zmowa milczenia. Czyżbyśmy sądzili, że w naszym środowisku nie zdarzają się przypadki przerywania ciąży? Czyżbyśmy mniemali, że Kościół ewangelicki może w pewnych wypadkach dopuścić zadanie śmierci? Ktoś, kto tak myśli, myli się gruntownie. Stanowisko całego Kościoła chrześcijańskiego jest w tej kwestii jedno i jednoznaczne. Przytoczę tu dla przykładu opinię największego teologa ewangelickiego naszego stulecia, Karola Bartha:

„Ten, kto niszczy życie w zarodku, zabija istotę ludzką, ośmiela się haniebnie rozporządzać życiem i śmiercią drugiego człowieka, zabierać życie, które — tak jak jego własne zresztą — nie należy do niego lecz do Boga, który jest jego Panem, ponieważ On je dał" („Dogmatyka", t. III: „Nauka o stworzeniu").

Nie jest moją intencją osądzanie kogokolwiek, zwłaszcza tych nieszczęsnych kobiet, które na skutek tragicznych splotów życiowych rozmyślnie zdecydowały kiedyś o usunięciu ciąży. Wobec nich można jedynie przyjąć postawę modlitwy. W rytuale bizantyjskim znajduje się taka właśnie modlitwa, którą powinniśmy wznosić my wszyscy, którzy duchowo też jesteśmy płodami poronionymi:

„Panie (...), któryś jako dzieciątko był położony w żłobie, a jako embrion maleńki w matczynym łonie, miej litość w Twoim wielkim miłosierdziu nad służebnicą Twoją, która jest dziś w stanie grzechu dopuściwszy się morderstwa (...) Ulecz jej bóle, daj zdrowie i siłę jej duszy i ciału, Ty, który kochasz ludzi (...) Oczyść ją, gdyż w Twoich oczach, Panie, wszyscy jesteśmy skalani..."

Bardzo bym chciała natomiast, aby informacje zawarte w tym artykule stały się pomocne tym kobietom i mężczyznom, którzy właśnie teraz decydują o losie swego nie narodzonego jeszcze dziecka, pomocne w podjęciu przez nich jedynej słusznej decyzji: decyzji o urodzeniu się tego dziecka, istoty przez Boga przeznaczonej do nieskończoności.

KIEDY ZACZYNA SIĘ ŻYCIE CZŁOWIEKA?

Dziennikarz francuski i filmowiec, Claude Edelmann, któremu udało się sfilmować nieznane, cudowne oblicze życia ludzkiego w łonie matki od chwili poczęcia aż do narodzin dziecka, nie ma problemu z odpowiedzią na to pytanie: „Jest rzeczą pewną — pisze — że embrion nie jest już przedmiotem, ale podmiotem, istotą ludzką". Ale głos Edelmanna odzwierciedla zaledwie część opinii społecznej, druga bowiem jej część nie waha się przed określeniem istotki ludzkiej, poczętej w łonie matki, jako „zlepka komórek", „masy cielesnej", „skrzepu" czy „rodzaju nowotworu".

Dla tych, którzy tak sądzą, przytaczam kilka opinii naukowych.

Prof. Alfred Kastler, laureat nagrody Nobla: „Życie ludzkie rozpoczyna się w chwili poczęcia, w chwili połączenia się plemnika z komórką jajową".

Jean Rostand:

„Nigdy nie dowiedziemy, że embrion nie jest istotą ludzką, ponieważ płód jest całkowicie istotą ludzką. Byt ludzki zaczyna się od jaja. Już w nim istnieją wszystkie fizyczne i psychiczne możliwości człowieka".

Inny laureat nagrody Nobla, prof. Jacob:
„Pomiędzy jajem a dzieckiem nowo narodzonym, które się z niego wyłoni, nie ma chwili uprzywilejowanej, jakiegoś zdecydowanego etapu, który by mu dawał dopiero godność człowieka".

Profesor Milliez:
„Sztuczne poronienie jest zawsze zabójstwem niezależnie od tego, w jakim okresie ciąży zostało wykonane. Dobrze jest o tym pamiętać. I nie należy uważać go za coś uprawnionego dlatego tylko, że na całym świecie popełnia się wiele zabójstw istot niewinnych".

Współczesna genetyka uczy, że „już w pierwszą komórkę są wpisane wszystkie cechy charakterystyczne danej jednostki: płeć, wzrost, waga, kolor oczu i włosów, kształt twarzy, temperament, psychika (...) Jajo zawiera wszelkie »informacje« dotyczące jego rozwoju: więcej niż 100 tysięcy specyfikacji skodyfikowanych w genach chromozomów! Trzeba by biblioteki z 40 tysiącami książek, aby ten program szczegółowo opisać. Całe dalsze wzrastanie polega na rozwijaniu tej cudownej miniaturki. Embrion nie otrzyma już żadnej nowej »informacji« uzupełniającej. Nie przybędzie mu z zewnątrz żadna nowa komórka. Buduje się sam z materiałów dostarczanych mu przez krew matki. Produkuje swoje własne krwinki; te dwa rodzaje krwi nie mieszają się, często nawet nie należą do tej samej grupy".

Te zdobycze współczesnej genetyki, która odkryła cały rozwój człowieka zaprogramowany w komórce jajowej, zgadzają się całkowicie z koncepcją biblijną, wg której Bóg jest Stwórcą każdego życia, jedynym Panem życia i śmierci, Tym, który „ukształtował nas w łonie matki, znał nas, nim przyszliśmy na świat, poświęcił nas".

Zanim ktoś zechce sobie odpowiedzieć na pytanie, czym w takim razie jest usunięcie płodu, proszę, aby jeszcze nie przerywał czytania i zapoznał się z następującymi przykładami.

PRZYKŁAD PIERWSZY

Mówi kobieta ginekolog i położnik: „Płodu trzymiesięcznego (czy widzieliście kiedy taki?) nigdy nie odważyłabym się pokazać kobiecie zoperowanej z własnej woli, żeby nie rozbudzić w niej poczucia winy. Płód mający dwadzieścia cztery tygodnie oddycha, krzyczy, żyje, jeśli nawet nie jest zdolny do życia poza wnętrzem matki..."

PRZYKŁAD DRUGI

W Glasgow miał miejsce wielki skandal, ponieważ dzieciątko usunięte z łona matki i skazane przez nią na śmierć krzyczało jeszcze w chwili, gdy wrzucano je do pieca krematoryjnego. Personel medyczny dokonujący zabiegu doznał ciężkiego szoku psychicznego.

PRZYKŁAD TRZECI

W Sztokholmie ośrodek badawczy szpitala uniwersyteckiego posiada aparat pozwalający utrzymać przez parę godzin przy życiu płód siedemnasto- lub osiemnastotygodniowy w celach doświadczalnych. Podobnie w Anglii „handluje się" płodami jeszcze żywymi, na których przeprowadza się najrozmaitsze doświadczenia, z wiwisekcją włącznie, zanim się je uśmierci. Eksperymenty te przeprowadzane są w największej tajemnicy. Jednakże dziennikarzom z „France-Dimanche" udało się przeniknąć za zamknięte drzwi laboratoriów. Żywe płody, trzymane w naczyniach o środowisku zbliżonym do warunków panujących w macicy, najeżone są elektrodami, podwiązane do całego systemu podłączeń. Są elektryzowane, miejscami palone (ażeby uczeni mogli zbadać czas regeneracji tkanek), kłute, pozbawiane pewnych elementów itd. W Szwecji sztuczne poronienia przeprowadzane są nawet w 29 tygodniu ciąży. Te żywe dzieci służą bowiem jako króliki doświadczalne dla celów przemysłu farmaceutycznego. Wypróbowywane są na nich nowe leki.

A oto komentarz autora książki*, z której zaczerpnęłam te straszliwe dane:

„Teraz lepiej się rozumie Dachau czy Buchenwald. Obok prawdziwych sadystów poważni funkcjonariusze w mundurach — dobrzy ojcowie rodzin i miłośnicy ptaków — oddawali się potwornościom. Sądzili bowiem: więzień nie człowiek. Dzisiaj niektórzy utrzymują: maleństwo w łonie matki nie jest istotą ludzką. Od chwili, gdy za jedyny cel uważa się wzbogacenie wiedzy, bez liczenia się z istotą ludzką i bez oglądania się na jakiś wyższy czynnik etyczny, otwarte są wszystkie drogi do wszelkich zwyrodnień, perwersji i degradacji płynących z dehumanizacji".

Czy jeszcze ktoś z Czytelników ma wątpliwości w udzieleniu odpowiedzi na pytanie, czym jest sztuczne poronienie? Jeśli tak, proszę, by kontynuował lekturę tego tekstu. Dowie się wtedy,

— że w 6 godzin po zapłodnieniu wybucha prawdziwa eksplozja życia...

— że 15 dnia pojawiają się pierwsze arterie, a ciało zaczyna się już zarysowywać...

— że 19 dnia dziecko ma już usta...

— że 21 dnia zaczyna bić jego serce i nie przestanie bić aż do śmierci...

— że około 28 dnia wydłużają się rączki i nóżki, dziecko przeciąga się...

— że po dwóch miesiącach od zapłodnienia postać małego człowieczka jest już całkowicie uformowana od główki aż po paluszki u rąk i nóg.

HUMANITARNE ZABÓJSTWO?

Jak wykazują statystyki przeprowadzane w różnych krajach, na sto osób zapytanych o to, czy pozwoliłoby się urodzić dziecku, wobec którego istnieje podejrzenie o dziedziczne obciążenia, debilizm, mongolizm lub kalectwo (np. brak kończyn), dziewięćdziesiąt odpowiada bez wahania: Nie! Takie dzieci należy humanitarnie likwidować. Jeden z telewidzów francuskich sformułował to nawet tak: „Istota cierpiąca, dotknięta nieuleczalną chorobą, nie ma racji bytu i powinna być wykreślona ze wspólnoty".

* Jean Toulat: „Sztuczne poronienie. Wyzwolenie czy zbrodnia?", Paryż 1978, Editions du Dialogue.

Dokończenie na s. 20

Wilhelm Farel przekonuje Jana Kalwina do pozostania w Genewie

INGEBORGA NIEWIECZERZAŁ

Jan Kalwin

1509–1564

Reformacja, która dokonała przełomu w dziedzinie myśli teologicznej i życia religijnego była wydarzeniem historycznym, u którego źródeł leżały wystąpienia jednostek i całych grup ludzi wierzących, uznających konieczność odnowy Kościoła, jak np. ruch waldensów, działalność Johna Wiklifa i Jana Husa.
Jednakże dopiero w XVI wieku pojawił się człowiek, dzięki któremu procesy reformacyjne zyskały pogłębione i ściślej sformułowane podstawy teologiczne i wywołały ruch, który objął swoim zasięgiem znaczne tereny europejskie i wielkie masy ludzi. Był nim mnich augustiański, Marcin Luter. Ten wielki reformator wittenberski wywarł znaczny wpływ na poglądy młodszego odeń o całe pokolenie Francuza, Jana Kalwina, człowieka gorącego serca, szczerej wiary i głębokiego umysłu, którego imię na stałe związane zostało z Kościołem Reformowanym.
W związku z 470 rocznicą jego urodzin pragniemy przypomnieć pokrótce najważniejsze fakty z życia i pracy tego reformatora.
Urodził się 10 lipca 1509 roku w Noyon, we Francji, w zamożnej rodzinie finansisty Gerarda Cauvin. Gorliwa pobożność matki wywarła z pewnością duży wpływ na dalsze życie Jana. Wiedzę zdobywał w szkołach w Noyon i Paryżu, następnie pogłębiał ją na uniwersytetach w Orleanie, Bourges i Paryżu. W wieku 23 lat był już wykształconym humanistą, znającym wiele dzieł z literatury klasycznej, tekstów filozoficznych, teologicznych i prawniczych. Dzięki ogromnej pracowitości osiągnął niezwykłą jasność i elegancję stylu, które cechować będą wszystkie jego późniejsze dzieła.

Na lata 1527—1528 przypada ostateczne rozejście się Kalwina z katolicyzmem i jego wewnętrzne nawrócenie się do Boga. Zmuszony do opuszczenia Paryża dużo podróżuje po kraju, wygłasza kazania, a w 1535 r. wyjeżdża z Francji, udając się kolejno do Bazylei, Ferrary i Strasburga. W tym czasie Kalwin, śledzący z zainteresowaniem myśl teologiczną Lutra, Bucera, Zwingliego i innych sobie współczesnych, systematyzuje własne poglądy i opracowuje pierwszą wersję „Institutio religionis christianae" (Naukę religii chrześcijańskiej), która ukazuje się w języku łacińskim w 1536 r. Na usilne nalegania Farela, reformatora szwajcarskiego, zatrzymuje się w Genewie i oddaje całkowicie swe życie sprawie zorganizowania Kościoła ewangelickiego i umocnienia się protestantyzmu. W latach 1538—1542 na skutek nieporozumień z władzami Genewy zmuszony został do opuszczenia tego miasta. Osiedlił się w Strasburgu, gdzie wykładał teologię i sprawował opiekę duszpasterską nad uchodźcami z Francji.

„Świecznik" — obraz przedstawiający Lutra i Kalwina w gronie reformatorów

W tym spokojniejszym okresie egzystencji założył rodzinę, żeniąc się ze skromną i wierzącą młodą kobietą, Idelette de Bure. Dane mu będzie przeżyć radość ojcostwa, ale również wielki smutek, gdyż dzieci jego umrą w dzieciństwie, a żonę, która troskliwie czuwać będzie nad jego słabym zdrowiem, Bóg powoła do siebie po 9 latach małżeństwa. W dalszym ciągu, zarówno w Strasburgu jak i po powrocie do Genewy, Kalwin rozwija swoje poglądy teologiczne, organizuje życie religijne w Kościele i broni zdobyczy Reformacji. Pod jego wpływem Kościół i władze miejskie Genewy narzucają surową dyscyplinę obywatelom.
Umiera 27 maja 1564 roku, złożywszy wszystkie swoje siły i serce Bogu w ofierze.
Do najważniejszych jego prac, oprócz „Nauki religii chrześcijańskiej", należą komentarze do Pisma świętego, katechizm, przepisy kościelne („Ordonnances ecclesiastiques") oraz kodeks świecki, regulujący życie społeczno-polityczne republiki genewskiej, w tym życie prywatne obywateli. Kalwin jest też autorem niezwykle bogatej korespondencji, za pośrednictwem której utrzymywał szerokie kontakty z oświeconymi ludźmi swojej epoki w całej niemal Europie. Interesujący dla nas może być fakt, że z Polakami wymienił on około 100 listów, które stanowią cenny materiał źródłowy do dziejów naszej Reformacji.
Prace Kalwina, zwłaszcza jego „Nauka religii chrześcijańskiej", miały służyć nie teoretycznym rozważaniom i spekulacjom, ale czysto życiowym i praktycznym celom. Przedstawiają one tak wielką głębię myśli i bogactwo problemów, że w tym skromnym szkicu zmuszeni jesteśmy ograniczyć się do przedstawienia niektórych tylko poglądów ich autora.

Podstawą teologii Kalwina, podobnie jak i Lutra, jest Słowo Boże zawarte w Piśmie świętym. Zarówno reformator genewski jak i wittenberski uczą, że człowiek zyskuje zbawienie dzięki łasce przez wiarę, ugruntowaną na Bożym wybraniu, jednak punkt wyjścia dla każdego z nich jest inny. Luter kładzie główny nacisk na miłość i łaskę Bożą, Kalwin zaś na majestat i wszechmoc Boga. Głównym punktem zainteresowania Kalwina jest nie człowiek i jego własne wnętrze w odniesieniu do Boga, jak u Lutra, lecz sam Bóg i tajemnica Bożego przeznaczenia. Teologii antropocentrycznej przeciwstawia on teologię teocentryczną i społeczną, stawiając przed wierzącymi dwa zadania; oddawanie chwały Bogu i służbę Jemu. Luter mówi o majestacie miłości, Kalwin o miłości majestatu.

Reformator genewski przyjmuje całkowicie założenie, że człowiek jest zupełnie bezsilny, jeśli chodzi o zbawienie, a zyskać je może tylko dzięki niezgłębionej łasce Bożej. W związku z tym nawiązuje Kalwin niejednokrotnie do problemu wolnej woli i predystynacji — *Wolna wola nie umożliwia człowiekowi spełniania dobrych uczynków, chyba przyjdzie mu z pomocą łaska — owa szczególna łaska, którą wybrani uzyskują przez odrodzenie się. Nie mówię tego, aby wykazać niedorzeczność tych, którzy twierdzą, że łaska jest dana na równi i bez różnicy każdemu.*

W sprawie sakramentów Kalwin stoi na stanowisku, że tylko dwa znajdują uzasadnienie w Biblii: Chrzest i Wieczerza Pańska. Są one związane ze zwiastowaniem Ewangelii. Za ich pomocą Duch Święty utwierdza wiarę w człowieku.

Interpretując istotę sakramentu Wieczerzy Pańskiej reformator kładzie nacisk nie na materialną obecność Chrystusa, lecz na działanie Ducha Świętego, co nie znaczy, że rozumie ją w sposób czysto abstrakcyjny: *Otóż chociaż prawdą jest, że dano nam widzialny znak dla poświadczenia (zapieczętowania) rzeczy niewidzialnej, musimy mieć niewzruszone zaufanie, że przyjmując znak ciała, przyjmujemy jednocześnie ciało.* Luter, który uznawał rzeczywistą, materialnie realizującą się obecność ciała i krwi Pana w elementach Wieczerzy, a który nie zgadzał się z zwingliańskim, czysto symbolicznym pojmowaniem tego sakramentu, wyraził podobno uznanie dla kalwińskiej interpretacji.

Nowatorskie stanowisko zajmuje Kalwin wobec zagadnienia małżeństwa i celibatu. Przeciwstawił się tradycji rzymskiej, która uznawała wówczas akt seksualny za poniżający człowieka i tym samym nadawała celibatowi wyższą rangę. Upatrując w nim dla człowieka źródło głębszych przeżyć duchowych Kalwin twierdził, że cały człowiek, zarówno w swej istocie psychicznej jak i fizycznej, należy do Boga i jest w pełni uświęcony przez związek natury z Bogiem. Stanowczo występował przeciwko obowiązkowemu celibatowi księży. Uważał również, że człowiek jest istotą stworzoną do tego, aby żyć w towarzystwie drugiej płci i że małżeństwo znajduje swe miejsce w planie Bożym. Podkreślał duchową jedność mężczyzny i kobiety we wzajemnym związku i twierdził, że podstawowym celem małżeństwa nie jest jedynie prokreacja, ale pełnia ludzkiej osobowości.

Zainteresowania Kalwina nie ograniczały się wyłącznie do zagadnień teologicznych. W swej działalności wiele miejsca poświęcił również uporządkowaniu form życia zborowego oraz określeniu norm moralnych prywatnego życia obywateli Genewy.

Zalecał jak największą prostotę nabożeństw, a życie zborowe opierał na zasadach demokratycznych.

W kwestii wzajemnego stosunku między Kościołem a państwem Kalwin stał na stanowisku ich równorzędności w życiu społecznym. Podczas gdy Luter uzależnił Kościół od władzy świeckiej, Kalwin stał na stanowisku niezawisłości Kościoła od władzy państwowej. Stworzył on podstawy demokratycznego ustroju kościelnego wprowadzając do zarządu osoby świeckie. Ustrój prezbiterialny przyjął się w zasadzie we wszystkich Kościołach reformowanych, a także został przyjęty przez niektóre Kościoły luterańskie (np. w Polsce). Reformator genewski podkreślał, że głową Kościoła jest nie papież, lecz Chrystus. Widzialny Kościół na ziemi dzieli się na zbory, w których władzę sprawuje ogół wszystkich członków. Naukowy aparat Kościoła stanowi kolegium doktorów, składające się ze wszystkich duchownych i profesorów teologii, natomiast nad moralnym życiem zboru czuwa Konsystorz złożony z członków duchownych i świeckich.

Ustanawiając przepisy i stwarzając podstawy organizacji kościelnej Kalwin był świadom wszakże uzależnienia ich od konkretnych wymogów rzeczywistości geograficznej i historycznej i dopuszczał możliwość pewnych przeobrażeń form kultu. Oto na przykład w sprawie obowiązku milczenia kobiet w Kościele (św. Paweł) twierdził, że *może zaistnieć sytuacja, w której równie wskazane będzie zabranie głosu przez kobietę, jak i jej milczenie.* Swego systemu ustrojowego nie traktował Kalwin jako obowiązującego po wsze czasy, lecz uważał, że zależy on od ściśle określonej epoki. Wykazywał duże zrozumienie dla miejscowych warunków politycznych i społecznych, proponując np. dla Polski w XVI w. ustrój monarchistyczny i episkopalny z arcybiskupem na czele.

Takie stanowisko sprawiało, że nakreślony przez niego kierunek reformacyjny asymilował się szybko w poszczególnych krajach, przybierając charakter narodowy.

Współcześni wyznawcy Jezusa Chrystusa, a zarazem spadkobiercy Jego nauki, wyłożonej na nowo przez Jana Kalwina, stoją na stanowisku sformułowanym przez niedawno zmarłego wielkiego teologa szwajcarskiego, Karola Barth'a:

Uznajemy w Kalwinie przykład, czy wzór o tyle, o ile wskazał on Kościołowi swego czasu w sposób niezapomniany drogę posłuszeństwa. Posłuszeństwa myśli i czynów, posłuszeństwa społecznego i politycznego. Prawdziwy uczeń Kalwina ma jedyną drogę postępowania — być posłusznym nie samemu Kalwinowi, lecz Temu, który był mistrzem Kalwina.

Uprzejmie przypominamy naszym Czytelnikom o odnowieniu prenumeraty „Jednoty" na rok 1980

Szóste przykazanie

Nie będziesz zabijał
II Mojż. 20 : 13

Zakaz zabijania jest dla każdego normalnego człowieka prawem oczywistym. Nie trzeba dla jego uzasadnienia posługiwać się aż autorytetem Bożym. Wszystkie kodeksy prawne zawierają ten zakaz i obwarowują go odpowiednimi karami.

Co to jest zabójstwo? Odpowiedź nikomu nie sprawi trudności. Jest to przestępstwo, polegające na pozbawieniu życia człowieka, a więc zniszczenie jego wartości fizycznych, umysłowych i uczuciowych. Idźmy jednak dalej i zapytajmy, czym jest zabójstwo z punktu widzenia Prawa Bożego i dlaczego zakaz ten znalazł się w Dekalogu. Aby sobie odpowiedzieć na to pytanie, musimy sięgnąć do Pisma świętego. Zrozumiemy wtedy nie tylko to, czym w istocie jest zabójstwo, ale także to, czego zabrania i co nakazuje szóste przykazanie.

Gdy otwieramy Biblię, rzuca się w oczy ogromna ilość zabójstw, morderstw, egzekucji i wojen opisanych na jej kartach. Niemal nie ma księgi, gdzie nie byłoby zabójców i zabitych, począwszy od historii Kaina i Abla aż po wielkie masakry z księgi Objawienia. Ponad te wszystkie historie wybija się jedno wydarzenie, zabójstwo jedyne w swoim rodzaju, klucz do wszystkich innych. Wydarzeniu temu towarzyszy okrzyk tłumu w Jerozolimie: „Niech będzie ukrzyżowany!" Tutaj schodzą się wszystkie nici biblijne, tu koncentruje się cała historia ludzkości. Pojawia się człowiek, który skupia w sobie wszystkie ludzkie dramaty. Na imię Mu Jezus Chrystus.

Skierujmy oczy na krzyż, na to niepowtarzalne wydarzenie. Nie potrafimy ogarnąć jednym spojrzeniem całej jego mocy, ani objąć od razu całego jego bogactwa. Możemy jednak znaleźć w nim prawdziwą miłość, prawdziwe cierpienie, prawdziwe i całkowite darowanie win, możemy dowiedzieć się, kim jest Bóg i kim jest człowiek, czym jest życie i śmierć, co to jest sprawiedliwość i niesprawiedliwość. Dzisiaj spoglądając na krzyż spróbujemy zrozumieć, czym jest zabójstwo.

Na krzyżu znalazł się człowiek taki jak ty i ja. Ten człowiek, taki jak ty i ja, jest jednocześnie Bogiem. Jest to Bóg z nami, Emanuel. On, Bóg i człowiek, jest przedstawicielem nowego człowieczeństwa, człowieczeństwa na wzór Boga. Jest człowiekiem takim, jakiego chce Bóg, jest prawdziwym obrazem Boga. Bóg stworzył człowieka na swój obraz, bo nie chciał być sam, nie chciał zachowywać jedynie dla siebie skarbów swojej miłości, życia i chwały. Chciał objawić się światu i mieć świadków tego objawienia. Człowiek jednak, choć jego powołaniem jest świadczyć o chwale Boga i być szczególnym zwierciadłem Boga, sprzeniewierzył się swemu powołaniu. Stworzony na chwałę Boga, wybrał życie na swoją własną chwałę. Przeznaczony do wykonywania woli Boga, wybrał postępowanie według woli własnej.

Ponieważ człowiek przestał odpowiadać założonym wymaganiom, Bóg postanowił pokazać, jakim naprawdę powinien być człowiek, i sam stał się człowiekiem w Jezusie Chrystusie. Jezus Chrystus jest więc odbiciem Boga. W tym znaczeniu apostoł Paweł nazywa Go drugim Adamem. Pojawił się wśród nas jako prawdziwy człowiek. Wyczuł to Piłat, gdy nieświadomie powiedział o Nim: „Oto Człowiek!" Oto odbicie i obraz Boga, świadek mocy i miłości Bożej!
Nie stał się On człowiekiem tylko po to, by nas upokorzyć, mówiąc: „Patrz, kim powinieneś być", lecz po to, by nas ocalić. Mówi do nas: — Chcę być twoim przewodnikiem. Gdzie ja idę, i ty możesz iść. Co ja robię i ty możesz robić. Kim ja jestem i ty możesz być. Chociaż dotychczas nie wstąpiłeś jeszcze na drogę, którą dla ciebie przewidziałem, możesz teraz to zrobić i stać się tym, czym powinieneś, mianowicie odbiciem swego Boga.

To ze względu na nas Chrystus przyjął ludzką postać, abyśmy z kolei i my przyjęli Go do swego serca i stali się dzięki Niemu dziećmi Boga. W tym sensie można powiedzieć, że każdy człowiek jest nadzieją Boga, każdy może przez Chrystusa stać się takim, jakim Bóg chce go mieć od całej wieczności.

To, co w wielkim skrócie powiedzieliśmy, pozwala nam określić, czym jest zabójstwo: mianowicie zniszczeniem obrazu Bożego, jaki został nam dany w Jezusie Chrystusie, i jakim powinno się stać całe stworzenie, w szczególności człowiek.

Nasuwa się tutaj pierwsza uwaga, dotycząca Jezusa Chrystusa jako ośrodka całej sprawy. Biblia nigdzie nie mówi abstrakcyjnie o zabójstwie jako takim, lecz zawsze mówi o osobie, która zostaje zabita. Skupia naszą uwagę na Ablu, na Uriaszu, którego Dawid naraził na śmierć, by posiąść jego żonę, na Zachariaszu, synu Barachiasza, zabitym między świątynią a ołtarzem, na prorokach mordowanych przez Żydów, na Szczepanie, pierwszym męczenniku chrześcijańskim. Wszystkich tych ludzi łączyły z Bogiem szczególne stosunki. Są oni przykładem człowieczeństwa na wzór Boga, Są świadkami Bożej Łaski, zwiastunami Dobrej Nowiny o Jego Królestwie, posłańcami Jego miłosierdzia; żyje w nich — już nawet w ludziach Starego Testamentu — Jezus Chrystus. Przez ten szczególny związek z Jezusem Chrystusem ich śmierć ukazuje znaczenie zabójstwa. Jasno widać to na przykładzie Abla. Kain zabija go, ponieważ Bóg przyjął Ablową ofiarę i obdarzył go swą łaską. To przeciw łasce Boga Kain podniósł rękę.

Wszystkie te zabójstwa nabierają właściwego wymiaru w świetle zabójstwa dokonanego na osobie Jezusa

Chrystusa, zabójstwa, z którym łączą się w jedną całość. Przypomnijmy sobie teraz, co powiedzieliśmy na samym początku: zabójstwo jest przestępstwem polegającym na pozbawieniu życia człowieka, a więc na zniszczeniu jego wartości fizycznych, umysłowych i uczuciowych. To jeszcze nie wszystko. Człowiek wyraża chwałę Boga, jest Jego obrazem, objawieniem Jego potęgi i miłości, jest w stanie spełnić swoje przeznaczenie, być odblaskiem chwały swego Stwórcy. Ponieważ Jezus Chrystus stał się człowiekiem i przywrócił przez to każdemu człowiekowi możliwość stania się obrazem żywego Boga, zabójstwo człowieka nabiera nowego, głębszego znaczenia. Musimy wielki nacisk położyć na ten „chrystocentryczny" wymiar zabójstwa, aby je ujrzeć we właściwym świetle.

Druga uwaga dotyczy całego stworzenia, którego zadaniem jest głosić chwałę Stwórcy. Można powiedzieć, że zabójstwem jest każde działanie, które uniemożliwia stworzeniu spełnianie tego wyjątkowego zadania, polegającego na głoszeniu potęgi i miłości Bożej. Jak to często mówią Psalmy, całe stworzenie jest hymnem na cześć Stwórcy. Zabójstwo jest natomiast przerwaniem tego hymnu. Jesteśmy na drodze do zabójstwa, gdy spoglądamy na gwiazdy i nie myślimy o Bogu, o którym one świadczą, gdy nie rozumiemy hymnu chwały głoszonego przez słońce, księżyc, gwiazdy, wiatr, powietrze i chmury, wodę, ogień, ziemię. To samo dotyczy roślin i zwierząt, które opiewają moc i dobroć Bożą językiem, którego już nie rozumiemy.

Trzecia uwaga dotyczy pytania, czy zabicie człowieka, który nie odzwierciedla w sobie obrazu Bożego, jest zabójstwem? Tak, bo każdy człowiek, będąc obiektem nadziei Boga, może przyjąć Chrystusa, a wtedy może się w nim objawić chwała Boga, Jego moc i miłość. Zabójstwo zaś może temu przeszkodzić, może zmusić pieśń chwały, która pewnego dnia rozległaby się na cześć Boga, aby zamilkła. Każdego człowieka dotyczy obietnica psalmisty: „Nie umrę, ale będę żył i opowiadał dzieła Pańskie".

Można teraz dokładniej określić znaczenie przykazania: „Nie będziesz zabijał". Znaczy ono: nie będziesz niszczył stworzenia Bożego, którego zadaniem jest świadczyć o chwale, mocy i miłości Boga. Przykazanie to odnosi się do wszelkiego stworzenia ożywionego i nieożywionego.

Nie mamy prawa w arbitralny sposób decydować o istnieniu i nieistnieniu natury. Bóg uczynił człowieka panem całego stworzenia i dał mu niższe stworzenia jako pokarm. Mamy więc prawo jeść rośliny i zwierzęta, mamy prawo korzystać z bogactw przyrody. Nie wolno nam jednak lekceważyć chwały Boga, jakiej są one wyrazem, i robić sobie z natury igraszkę dla zadowolenia własnych pragnień. Nie wolno więc bez potrzeby zrywać roślin, zabijać zwierząt (sportowe polowanie, wędkarstwo itp.). Nie wyobrażajmy sobie, że możemy panować nad przyrodą, sami nie będąc poddani Bogu.

Przykazanie, o którym mówimy, odnosi się w szczególności do człowieka, który odzwierciedla obraz Boga. Choćby to podobieństwo było w nim zatarte, człowiek pozostaje jednak cząstką stworzenia i jest w szczególnym stopniu nietykalny. W całym tego słowa znaczeniu jest stworzeniem, w którym upodobało się Bogu złożyć swoją chwałę. Przez szacunek dla życia w ogóle, a przez szacunek dla życia człowieka w szczególności uzyskujemy szansę na spotkanie z Bogiem, na rozpoznanie Jego oblicza.

Wszyscy ludzie, którzy nas otaczają, jakimikolwiek by byli, wyrażają miłosierdzie Boże wobec nas, ponieważ noszą w sobie Jego obraz. Jeżeli żyją w Chrystusie, przekazują nam jasne poselstwo od Boga — swoimi słowami i swoim przykładem wskazują, kim jest Bóg, w jaki sposób działa, czym nas obdarza i czego od nas oczekuje. Są naszymi przewodnikami na drodze do nadziei nowego życia, wolnego od wszelkiej mocy poza mocą Bożą. Jeśli zaś jeszcze nie są w Chrystusie, to i tak przynoszą nam poselstwo od Boga: ostrzeżenie o sądzie. Mówią nam: oto, kim jest człowiek bez Boga, oto, kim jesteś, gdy chcesz być tylko obrazem samego siebie. Ich pycha, ich złudzenia, smutki i zwątpienia potwierdzają na swój sposób chwałę Boga: głoszą ją „na odwrót", wspak, tym niemniej ją głoszą, pokazując nam niedolę człowieka bez Boga, pokazując „negatyw" obrazu Bożego. Bliźni, kimkolwiek by był, pozwala nam poznać objawienie Boga — Jego łaskę lub sąd.

W sposób zdumiewająco jasny ilustruje to przypowieść o miłosiernym Samarytaninie. Człowiek wpada w ręce bandytów. Ani kapłan, ani lewita nie zatrzymują się przy rannym, zajmuje się nim Samarytanin. Jezus nie pyta, kto z tych trzech, naszym zdaniem, zrozumiał, że ranny jest jego bliźnim, lecz który z tych trzech, naszym zdaniem, był bliźnim człowieka, który wpadł w ręce bandytów. Bliźnim nie jest więc ten, kto nas potrzebuje, lecz ten, kogo my potrzebujemy, ten, kto nam przynosi Boże miłosierdzie. Trzeba mieć wiele zarozumiałości, aby sądzić, że mamy najpierw nieść pomoc. Nie, to my przede wszystkim potrzebujemy pomocy. Dopiero później możemy i powinniśmy ją nieść innym.

Dajmy bliźniemu prawo do życia, przyjmujmy go, przyjmujmy jedni drugich. Oto właściwy sens tego przykazania. Z niego wynikają nakazy szczegółowe: nie uszczuplaj wartości życiowych twego bliźniego wyzyskując go jako niewolnika, odzierając z własności, lekceważąc, spychając z twojej drogi. To jest bowiem sam Bóg, którego spychasz na pobocze. „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych braci moich, mnie uczyniliście". Z tego wynikają całkiem konkretne konsekwencje: zapewnij mu godziwe wynagrodzenie za pracę, które pozwoli mu przyzwoicie żyć, nie narzucaj mu swojej woli ani swoich poglądów, pozwól mu być sobą, pozwól, aby spełnił wobec ciebie swoją misję, nawet gdyby ci to nie było miłe. Pamiętaj, że każdy człowiek ma ci coś do zaofiarowania, może cię wzbogacić o wartości, których ci brak. A więc — ochraniaj jego życie, uznaj je za konkretne dobro, pomagaj mu w życiu.

Z szóstego przykazania wynika jeden szczególny wniosek, odnoszący się do życia poczętego a jeszcze nie narodzonego, które jest szczególnym wyrazem cudownego i błogosławionego zjednoczenia płci, żywym znakiem jedności mężczyzny i kobiety. Niech więc dzieci przychodzą spokojnie na świat, niech i one będą świadkami Bożej chwały. Nasze dzieci, z nas narodzone ale od nas odmienne, również zwiastują nam i łaskę Boga i Jego sąd.

Dokończenie na s. 20

ROZMOWY PRZY STUDNI

„Przyszedłem ogień rzucić na ziemię..
Łuk. 12:49 – 52

KALINA — Jakiś wielki dynamizm kryje w sobie to krótkie zdanie i cały jego kontekst. Widzę tu co najmniej dwie sprawy, obie o charakterze „żywiołowym": pragnienie Chrystusa, mające formę bolesnego niemal, psychicznego napięcia oraz cały ciąg jego realizacji dokonującej się w dziejach zbawienia. Współcześni egzegeci sądzą, że Chrystus musiał mieć na myśli ogień z eschatologicznych wizji Izajasza, Malachiasza i Ezechiela: Pan przyjdzie jak ogień, który topi, oczyszcza i wypróbowuje szlachetność metalu — złota i srebra. Sądzę jednak, że Chrystusowe pragnienie, aby to „już" nastąpiło, odnosi się chyba bezpośrednio do tego ognia, który obrazuje zesłanie Ducha Świętego w dzień Pięćdziesiątnicy. Widzę więc tu myśl, że zesłanie Ducha — jako „rzucenie ognia" — jest jednym z celów wcielenia. Niektórzy prawosławni posuwają się aż do twierdzenia, że Chrystus jest wielkim poprzednikiem Ducha Parakleta. Możliwe, że jest to związane z inną na Wschodzie niż na Zachodzie koncepcją pochodzenia trzeciej Osoby Trójcy Świętej. Syn i Duch — zdaniem prawosławnych — pochodzą wprost od Ojca i mają równoważne funkcje do spełnienia na ziemi.

BARBARA — A ja — poza całą teologiczną symboliką, jaka da się wywieść z tego fragmentu — widzę tu głęboki ludzki sposób przeżywania przez Chrystusa swojej misji. Można przecież odczytać ten fragment także dosłownie — jako zdarzenie odsłaniające nam, w pewnym stopniu, „psychologię" Chrystusa. Dla mnie jest to po prostu ludzki, spontaniczny okrzyk Jezusa, który z napięciem, nawet z duchową udręką, pragnie, aby „wszystko się wypełniło".

K. — Podobne napięcie przeżywają wszyscy ludzie wielkiej wiary, nigdy nie zaspokojeni w wykonywaniu tego, co uważają za swoje życiowe powołanie: w głoszeniu Słowa, „dzieleniu się Bogiem", zdobywaniu Ducha Świętego, jak to nazywa Serafin z Sarowa. Chrystus chce rzucić ogień na ziemię, ale tworzywem, na którym się ten ogień zapala, jest tylko ludzkie serce. Rzucony przez Chrystusa ogień nie gaśnie. Trwa przez wieki. Dynamizm tkwi w samej naturze Ducha-Ognia, dlatego nie ma człowieka, który byłby trawiony Jego płomieniem, a nie pragnął udzielać go innym. Tego ognia niepodobna zatrzymać w sobie. Mówi się np. o św. Pawle, że jak ogień, jak błyskawica przemierzał przestrzenie zakładając coraz to nowe kościoły.

B. — A więc ten ogień to żar wewnętrzny, który promieniuje i udziela się innym. Jest to rodzaj „komunii w Duchu Świętym", polegający na dzieleniu się życiem, które w nas płonie. I nie jest to, ściśle biorąc, działanie psychologiczne, rodzaj „agitacji" religijnej, ale przez sam fakt posiadania czy raczej żywienia wewnętrznego ognia (podobnie jak żywi się pewną myśl lub przekonanie) jest się ośrodkiem, a właściwie medium działania Ducha Świętego. Ośrodkiem w tym sensie, że Duch Święty rzeczywiście tworzy w nas nową osobowość, a medium dlatego, że ten ogień-życie jest darem udzielonym i udzielającym się dalej.

K. — Właśnie do tego ognia nawiązywała tradycja, która wokół głowy świętych malowała złotą aureolę. To samo wyraziło się zewnętrznie w legendarnym, ale prawdziwym spotkaniu Serafina z Sarowa z jego uczniem — Motowiłowem. Kiedy ten zapytał, po czym pozna, że ma w sobie Ducha Świętego, Serafin dał mu niejako eksperymentalną odpowiedź. Śnieg padał, było zimno i biało dokoła, a on zaczął błyszczeć światłem jaśniejszym od słońca. I pytał Motowiłowa: — Co widzisz? — Widzę światło. — A co czujesz? — Czuję ciepło. — A co jeszcze? — Czuję zapach cudowny. — I co jeszcze? — Czuję radość niewymowną. Itd. itd. Wówczas Serafin stwierdził: — No, teraz już wiesz, po czym poznać, czy jesteś w Duchu Świętym. Bo według interpretacji Serafina może tak widzieć i odczuwać tylko ktoś, kto sam ma w sobie Ducha Świętego. Jest w tym coś z prawdy wyrażonej wersetem Psalmu: „w Twoim świetle ujrzymy światło", albo z Pana Jezusowego zapewnienia: „światłem ciała twego jest oko twoje". Ciemne oko, to oko ślepe w stosunku do Rzeczywistości Boga, który jest światłem. Bardzo mi się podoba to prawosławne mniemanie, że tylko oczy prześwietlone „nawiedzeniem Ducha" zdolne są widzieć światło Taboru, i nazwanie ich „oczami gołębicy". W takim kontekście pragnienie Jezusa, który przyszedł ogień rzucić na ziemię, w specyficzny sposób wyrażone w tej najgorętszej, jeśli tak można powiedzieć, księdze Pisma św., jaką jest Pieśń nad Pieśniami: przecież oczy gołębicy-Kościoła-oblubienicy właśnie dlatego urzekają Chrystusa-Oblubieńca, że widzi w nich blask przyniesionego przez siebie ognia.

B. — Chciałabym jednak powrócić jeszcze do chrystologiczno-psychologicznej interpretacji ognia. W ogóle symbolika żywiołu wydaje mi się ulubionym tematem Ewangelii.W opowieści o rozmowie z Samarytanką przy studni Jakubowej żywioł wody nabiera symbolicznego znaczenia, Jego ożywiająca moc zostaje sprzężona z ludzkim pragnieniem. Samarytanka prosi: „Panie, daj mi tej wody". W odpowiedzi Jezus objawia jej, kim jest. Trudno wątpić, że to objawienie stało się dla niej „wodą żywą" i zaspokoiło jej pragnienie. Kobieta zostawiła swój dzban i pobiegła do miasta podzielić się z innymi radością Dobrej Nowiny. Doświadczyła tych „strumieni wody żywej", płynących z wnętrza człowieka, któremu Bóg się objawił. A kiedy po tym spotkaniu uczniowie przynoszą jedzenie, Jezus im powiada: „Mam pokarm, o którym wy nie wiecie" — czuje się nasycony tym, że udzielił swego daru spragnionej kobiecie.

Najgłębsze z ludzkich pragnień — pragnienie pełni duchowego życia — spotykając się z pragnieniem Boga, który jedynie może tej pełni życia udzielić, wyzwala żywioły: ognia, który się rozprzestrzenia, wody, która wytryskuje strumieniami. Piękna jest ta

prawda wyrażona w Ewangelii, że spotkanie Boga z człowiekiem, zrodzone z udręki pragnienia — także samego Boga poszukującego i wzywającego — pobudza siły i moce, które dają się porównać z obrazem potęgi żywiołu.

AGNIESZKA — Ja mam zupełnie inne skojarzenia. Biorę pod uwagę Chrystusa historycznego w momencie, kiedy mówił do ludzi wokół siebie o konkretnym ogniu. My dzisiaj mamy ogień opanowany. Poza wyjątkowymi wypadkami, kiedy jest żywiołem, nad którym człowiek zapanować nie może. Poza tym mamy źródła ognia pod ręką — zapałki, zapalniczki. Natomiast 2000 lat temu ogień był dobrem, do którego z trudem się dochodziło. Ogień z trudem się krzesało, z trudem doprowadzało się do tego, że płonął i pieczołowicie się go strzegło. I dlatego, jeżeli Chrystus mówi: „Przyszedłem ogień rzucić na ziemię i chcę, żeby już zapłonął", to widzę tu podobieństwo do sytuacji, kiedy mówił o drożdżach, które kobieta wkłada do mąki, by ciasto zakwasić, albo do poszukiwania zagubionej drahmy, albo do sytuacji, kiedy szło się za jedną zaginioną owcą. Konkrety życia codziennego. Ale równocześnie Chrystus nie boi się mówić o takich rzeczach, jak miecz, cierpienie gwałtu, o wszystkim, co w dzisiejszej homiletyce jakoś tak łagodzimy nie chcąc człowieka przerażać. Czy wyobrażacie sobie współczesnego kaznodzieję, który mówi, że Chrystus chce rozpętać żywioł? A gdy On mówi o ogniu, wcale nie poprawia, nie dodaje: „proszę mnie źle nie zrozumieć". Chodzi Mu o prawdziwy ogień, o taki ogień, który wprawdzie ogrzewa, ale i niszczy, oświeca, ale i spala. Są to paradoksy żywiołu „nieoswojonego", ale taki chyba ma na myśli Chrystus, kiedy porównuje z nim swoje działanie na ziemi.

K. — No dobrze, ale tym ogniem jest Duch Święty.

A. — Tak, ale wy malujecie Go tylko obrazem światła, ciepła, wody. A tymczasem wiemy, że posłuszeństwo Duchowi Świętemu bardzo często uderza w nas jako ciemność, jako ból. Mnie się wydaje, że Chrystus przyniósł taki ogień, który zarazem i grzeje, i niszczy. Bo Duch Święty ma moc niszczenia tego, co w nas jest złe. I dlatego odbieramy Jego działanie nie tylko jako światło, ciepło i orzeźwiającą wodę, ale także jako ciemność, cierpienie i spalanie.

K. — Czy chcesz przez to powiedzieć, że kiedy Duch Święty milczy, panują w nas ciemności?

A. — Tak, Ale Jego milczenie może być także sposobem mówienia. On przecież przekracza wszystkie formy działania czy doświadczania, które klasyfikujemy w teologiczno-ascetyczne kategorie. Działa w nas niezauważalnie, jeśli tylko chcemy Mu być posłuszni. Chrystus nie myli się porównując Ducha do ognia i nie myśli o takim ogniu, który zapalamy sobie zapałką, tylko o żywiole niosącym i dobro i zniszczenie. Duch Święty jakby dwoma torami na nas działa. Ja przynajmniej tak to rozumiem.

K. — Może być i tak, że Duch „gaśnie" z winy człowieka, i wówczas człowiek zostaje w całkowitej ciemności, właśnie jak ciemności egipskie. I bez jakiejkolwiek zapałki czy latarki pod ręką.

A. — Ciemności też są rodzajem żywiołu. Człowiek, który sam zapala światło, ma możność je zgasić, jest panem ludzkiego światła i ludzkich ciemności. Ale Bóg jest autorem takiego światła, którego nie możemy wyrazić, i takich ciemności, które przekraczają nasze możliwości wysławiania się. Popatrzcie — w przypadku św. Pawła Duch Chrystusa zstąpił w postaci i światła, i ciemności. Ujrzał jasność i oślepł.

Nadto wydaje mi się, że Chrystus myślał o ogniu jako zjawisku społecznym. Gdyby myślał tylko o jednostce, to powiedziałby, że przychodzi zapalić płomyk. On natomiast chciał tym ogniem zająć całą ziemię. Wspomniałaś, że kto ma Ducha w sobie, dostrzeże Go w kimś innym. Widzę tu związek z piękną symboliką podawania sobie ognia ze świecy do świecy w wieczór wielkosobotni. Żar, który w nas jest, stanowi tajemnicę wzajemnego odnajdywania się ludzi. Mogę kogoś nie znać, nie wiedzieć, kim jest, ale czuję w nim ten żar. To jest chyba ogień, który płonie na ziemi w jak najszerzej pojętym, niezinstytucjonalizowanym Kościele.

B. — Mam jeszcze kilka uwag na marginesie tego, co Agnieszka mówiła na temat społecznych aspektów ognia. Żyjemy w społeczeństwie ucywilizowanym, w warunkach, które na ogół skutecznie chronią nas przed niszczącymi skutkami żywiołów. Można powiedzieć, że zdobycze cywilizacyjne bardzo usprawniły nas w wynajdywaniu środków prewencyjnych przed rozmaitymi zagrożeniami. Ten nawyk asekuracji, którego symbol mogą stanowić różne towarzystwa ubezpieczeń na całym świecie, ma także swoją ujemną stronę. Człowiekowi nie wystarczy samo poczucie bezpieczeństwa, choć jest mu ono niewątpliwie potrzebne do normalnego wzrostu i rozwoju. Dojrzałe życie chrześcijańskie wymaga także ryzyka, walki, próby sił, bez której staje się po prostu wegetacją. Przykłady żywiołów, które pojawiają się w tak wielu wypowiedziach Chrystusa, demonstrują przede wszystkim naturę duchowych energii i mocy, które Bóg ma do dyspozycji dla człowieka uwikłanego w różne życiowe zmagania. Są one zresztą nie tylko „siłami obrony", ale chyba nade wszystko „siłami ataku" — swoistego, oczywiście, rodzaju. Działanie mocy Ducha Świętego, które Pismo św. przyrównuje do działania żywiołu ognia lub wody, jest „agresywne" w tym znaczeniu, że wywiera nieodparty, skuteczny wpływ, radykalnie przemieniający naturalne podłoże, na którym działa. Jest przez to „niebezpieczne" dla tego, kto nie chce ulec zmianie, „narodzić się na nowo", „stracić życie swoje" itd. Mam podejrzenie, że nasze nawyki asekuracyjne, które dziedziczymy z całym naszym środowiskiem, wzbraniają nam także poddać się działaniu żywiołów Ducha, podjąć ryzyko przeobrażenia, którego rozmiarów sami nie potrafimy przewidzieć, podjąć ryzyko życia wiarą na miarę Ewangelii.

Opr. K.

PRZEGLĄD EKUMENICZNY

Z ZAGRANICY

● W lipcu br. w Massachusetts Institute of Technology w Cambridge (USA) odbyła się wielka konferencja ekumeniczna, której po raz pierwszy większość stanowili naukowcy i technolodzy, a nie teolodzy i przywódcy kościelni. Konferencja poświęcona była problemowi wiary, nauki i techniki, a zorganizowana została z inicjatywy ŚRK. Z Polski uczestniczył w konferencji prezes PRE — ks. prof. W. Benedyktowicz.

● Prawosławny biskup Kairu, Petros, opracował dokument, w którym zwraca uwagę na szczególne wartości życia monastycznego przydatne w szukaniu nowych form wspólnoty chrześcijańskiej. Dokument ten spotkał się z dużym zainteresowaniem uczestników konsultacji poświęconej wschodnim formom życia zakonnego. Konsultacja, zorganizowana z inicjatywy ŚRK, miała miejsce w Egipcie.

● W ramach programu „Kobieta w Kościele i społeczeństwie" zwołano do Limuru (Kenia) sympozjum, w którym uczestniczyły kobiety z 13 państw afrykańskich, debatując nad problemami kościelnymi, rodzinnymi i społecznymi, z uwzględnieniem zagadnień zdrowia, wyżywienia, gospodarki rolnej, techniki i kształcenia w krajach afrykańskich.

● Obrona praw kobiety obywatelki winna być „specyficzną i integralną częścią misji Kościoła". Taki postulat wysunęły uczestniczki międzynarodowej konferencji kobiet obradującej w Wenecji, gdzie po raz pierwszy dyskutowano nad prawami człowieka i nad działalnością misyjną z uwzględnieniem punktu widzenia kobiet. Znalazło to odbicie w rezolucji na temat rasizmu, bezrobocia, wychowania, kontroli urodzeń i problemów zdrowia.

● Wicedyrektor kancelarii Kościołów ewangelickich w RFN, dr Erwin Wilkens, skrytykował uchwały Komitetu Naczelnego ŚRK, podjęte podczas obrad na Jamajce. Jego zdaniem zmieniają one istotę wspólnoty ekumenicznej. W dotychczasowych dążeniach ekumenicznych zajmowała najważniejsze miejsce jedność Kościoła, obecnie zaś — ludzkości. Sekretarz generalny ŚRK, dr Filip Potter, nie zgadza się z tym zarzutem. „W wypowiedziach ŚRK na ten temat — mówi Potter — zawsze chodziło o jedność Kościoła, która wiąże się bezpośrednio z jednością całej ludzkości".

● Ponad 100 teologów, pedagogów i dziennikarzy skierowało memorandum do Rady Kościołów Ewangelickich w RFN, w którym zarzucają jej pozbawiony szczerości stosunek do ruchu ekumenicznego i Światowej Rady Kościołów. Autorzy memorandum zwłaszcza krytykują stanowisko zajęte przez Kościoły w RFN względem Programu Zwalczania Rasizmu. Wśród sygnatariuszy memorandum znajdują się tacy wybitni teologowie protestanccy, jak: E. Bethge, H. Gollwotzer, E. Käsemann i J. Moltman.

● Synod Generalny Kościoła Prezbiteriańskiego w Irlandii utrzymał w mocy swą zeszłoroczną decyzję w sprawie zawieszenia członkostwa Kościoła w ŚRK. Wszystko wskazuje na to, że na przyszłorocznej sesji Synodu Kościół ten ogłosi swoje wystąpienie z Rady. Prezbiterianie irlandzcy nie godzą się z popieraniem przez Radę ruchów wyzwoleńczych w Afryce.

● Doroczne Zgromadzenie Unii Baptystów Wielkiej Brytanii i Irlandii odrzuciło propozycję wystąpienia ze ŚRK ze względu na jej Program Zwalczania Rasizmu. Sekretarz generalny Unii, dr David Russel, stwierdził, że wystąpienie z Rady byłoby jednoznaczne z zerwaniem szerokiej wspólnoty z Kościołami różnych tradycji.

● Komisja ŚRK „Wiara i Ustrój" pragnie przedstawić w 1981 r. ostateczną wersję dokumentów dotyczących porozumienia w sprawie chrztu, eucharystii i urzędu kościelnego. W dokumentach uwzględnione zostaną poglądy i stanowiska blisko 100 Kościołów członkowskich. Zdaniem komisji teksty te będą „adekwatnym wyrazem tego, w co już dzisiaj wspólnie wierzą Kościoły".

● Wydział Pomocy Międzykościelnej ŚRK udzielił dotąd pomocy w wysokości 150 tys. dolarów dla ofiar wojny domowej w Ugandzie. Według ostatnich informacji sytuacja żywnościowa w Ugandzie nie jest tak zła, jak przypuszczano, jednakże nadal istnieją poważne trudności w zaopatrywaniu ludności w sól, mydło, lekarstwa i benzynę. Potrzeba też większej ilości koców, namiotów, nasion i materiałów budowlanych. Według obliczeń Ogólnoafrykańskiej Konferencji Kościołów w okresie walk o wyzwolenie spod reżimu Amina trzy miliony Ugandyjczyków uszło za granicę lub przeniosło się do bezpieczniejszych rejonów kraju. Oprócz ŚRK do akcji pomocy dla Ugandy włączyła się Rada Chrześcijańska Kenii, Norweska Pomoc Kościelna i Światowa Federacja Luterańska.

● Komisja Pomocy Międzykościelnej ŚRK przeznaczyła 10 tys. dolarów na pomoc dla ofiar powodzi na Jamajce. Oblicza się, że w wyniku katastrofy zginęło 40 osób, a 35 tys. zostało bez dachu nad głową.

● Światowa Rada Kościołów oskarża rząd Korei Południowej, że poddaje ludność coraz większemu uciskowi, stosując tortury, areszt domowy i cenzurę listów. Szczególnym prześladowaniom poddawani są działacze kościelni, którzy w wielu przypadkach przewodzą ruchowi w obronie praw człowieka.

● Synod Generalny Zjednoczonego Kościoła Chrystusowego w USA wezwał ŚRK, aby zwołała międzynarodową konferencję na temat statusu Jerozolimy z udziałem przedstawicieli Kościołów chrześcijańskich, judaizmu i islamu. Problem Jerozolimy jest jednym z najtrudniejszych zagadnień do rozwiązania, gdyż kwestie religijne łączą się tutaj z politycznymi. Toteż potrzebne są rozmowy między przedstawicielami trzech zainteresowanych religii.

Z KRAJU

● Gospodarzem Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich, która w lipcu br. obradowała w Krakowie, był Kościół Polskokatolicki. Po zakończeniu posiedzenia biskupi starokatoliccy z Holandii, RFN, Austrii, Szwajcarii i USA odwiedzili obóz zagłady w Oświęcimiu-Brzezince, spotkali się z przedstawicielami Polskiej Rady Ekumenicznej i Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej oraz zostali przyjęci w Urzędzie do Spraw Wyznań przez min. Kazimierza Kąkola.

● Z inicjatywy Sekcji Młodzieży Polskiej Rady Ekumenicznej w dru-

giej połowie lipca br. odbył się w Hajnówce Ekumeniczny Obóz Roboczy. Młodzi chrześcijanie, członkowie różnych Kościołów, pracowali przy wznoszeniu nowoczesnego kościoła prawosławnego. Poza tym mieli możność bliższego zapoznania się z życiem duchowym prawosławia, jak i z sytuacją ekumeniczną w kraju i na świecie.

● 24 czerwca 1979 r. w Bydgoszczy odbyło się uroczyste nabożeństwo z okazji 35-lecia PRL. Uczestniczyli w nim duchowni i wierni z Kościołów zrzeszonych w PRE. Nabożeństwo prowadził ks. Michał Jamny przy współudziale księży różnych wyznań. Kazanie wygłosił ks. bp Zdzisław Tranda. Następnie w sali zborowej odbyło się spotkanie ekumeniczne, na którym ks. bp Z. Tranda mówił o początkach ruchu ekumenicznego w Polsce i jego rozwoju do chwili obecnej.

Czy wydalibyście wyrok śmierci na Beethovena?

Dokończenie ze s. 11

Coraz też częściej rozlegają się podobne głosy z kręgów tzw. ludzi nauki (np. stanowisko prof. Francesa Cricka, biologa molekularnego, laureata nagrody Nobla z Cambridge), którzy proponują stworzenie nowych definicji prawnych życia i śmierci, opartych na innych niż dotąd podstawach moralnych. Proponują oni np. rozważenie nowej definicji urodzenia, z przesunięciem daty narodzin do dwóch dni po połogu, ażeby w tym czasie lekarze mogli zbadać nowo narodzonych i zastosować eutanazję wobec tych niemowląt, u których ujawnią jakiekolwiek poważniejsze zniekształcenia. Dr Crick sugeruje także rozwiązanie co do granicy śmierci: „Śmierć legalną można by ustanowić dla 80 lat. Poza tą datą lekarze nie mieliby obowiązku przedłużania życia w sposób kosztowny i często niepotrzebny".

I tak oto, stopniowo, rozszerzalibyśmy prawo do zabijania i obejmowali nim nie tylko istoty jeszcze nie narodzone, ale także noworodki, u których spostrzeżono jakąś wadę w jakiś czas po urodzeniu. Stąd już tylko jeden krok do stosowania eutanazji, pozbywania się ze „zdrowego" społeczeństwa wszystkich jednostek słabych, nie w pełni sprawnych fizycznie, starców i chorych psychicznie. Bo jeśli wada rozwojowa jest istotną przyczyną do zabijania istoty ludzkiej, to czemużby nie likwidować wszystkich kulawych, niewidomych, niedołężnych i wariatów?

Eliminacja dziedzicznie obciążonych otwiera drogę do wszelkich nadużyć. Autor książki, z której korzystam przy pisaniu tego artykułu, komentuje tę kwestię następująco:

„Ostatecznie nie ma przepaści między dzisiejszymi skłonnościami do likwidowania maleństw anormalnych a prawem hitlerowskim z 17 lipca 1933 roku, dotyczącym »zapobiegania wydawaniu potomstwa dziedzicznie chorobliwego«. Wiemy dobrze, do czego prowadziło to prawo..."

Na zakończenie ostatni już przykład zaczerpnięty ze wspominanej tu kilkakrotnie publikacji. Oto pytanie skierowane do każdego z nas:

„Ojciec jest syfilitykiem, matka gruźliczką. Mieli już czworo dzieci, z których jedno jest ślepe, drugie umarło przy urodzeniu, trzecie jest głuchonieme, a czwarte gruźlicze. Pojawia się nowa ciąża. Czy radzilibyście ją przerwać? — Oczywiście — odpowie na to 95% pytanych. — A więc zabilibyście Beethovena!"

B. St.

DEKALOG

Szóste przykazanie

Dokończenie ze s. 16

Jeżeli bliźni jest dla nas zwiastunem Bożej łaski, także i my jesteśmy dla niego tym samym. Dlatego „nie będziesz zabijał" znaczy także: nie będziesz zabijał siebie. Nie wolno ci okazywać grzesznej pokory i uważać, że nie masz bliźniemu nic do ofiarowania, że nie jesteś nikomu potrzebny. Powinieneś żyć, gdyż samobójstwo jest odrzuceniem możliwości życia dla chwały Boga, możliwości zaniesienia innym ludziom Bożego miłosierdzia. Jeżeli rozumiemy, kim jest dla nas bliźni, wiemy również, kim my możemy być dla niego i dlaczego powinniśmy żyć. Nie chodzi tylko o to, by sobie nie odbierać życia przy pomocy rewolweru, sznura czy tabletek nasennych, lecz o to, by własne życie pielęgnować. Nie wolno niszczyć go nieregularnym trybem życia, narażać na niebezpieczeństwo dla błahych powodów, rujnować przez egoistyczne i szkodliwe przyjemności.

Co więcej, nie powinniśmy odmawiać naszego życia innym ludziom, ale żyć z nimi i dla nich, dbać o to, abyśmy mogli stać się rzeczywiście obrazem Boga.

Opr. B. Tr.

Wydawca: Konsystorz Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w PRL. Redaktor naczelny: ks. Bogdan Tranda, sekretarz redakcji: Barbara Stahl. Adres redakcji i administracji: al. Świerczewskiego 76a, 00-145 Warszawa. Telefon: 31-23-83. Prenumerata w kraju: roczna — 92 zł, półroczna — 46 zł. Zagraniczna roczna — 184 zł. Cena numeru pojedynczego — 8 zł. Konto: PKO Warszawa VIII OM, nr 1586-3854-136. Do nabycia we wszystkich placówkach Kościoła. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Cena 8 zł

RSW Prasa-Książka-Ruch" Zakł. Graf. W-wa. Srebrna 16, z. 436-79/O. nakł. 1.800 egz. C-116